Nr. 244. Lwów — Środa dnia 25 Października. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem każde słowo 2 ct, tłustym garmondem 3 ct, koresp. prywatne 4 ct. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.

Dziś: św. Jana Kantego — Karpa M. | Jutro: św. Ewarysta — Nazarya | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 6 m. 40, Zachód „ 4 m. 46 | Długość dnia godzin 10 m. 6, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Prof. Delbrück o Królestwie Polskiem.

II. Chcąc zrozumieć obecny stan polityczny Królestwa Polskiego, trzeba — powiada Delbrück — poznać szczególne ekonomiczne warunki, w jakich żyją Polacy pod berłem rosyjskiem. Owóż zdaniem Delbrücka Rosyanie rządzą w Polsce, lecz Polacy Rosyę ekonomicznie wyzyskują. Gdy przeczytałem memoryał księcia Imeretyńskiego do cesarza Rosyi — pisze Delbrück — zadałem sobie takie pytanie: Jak może tak mądry człowiek, jakim widocznie jest ten książę gruziński, oddawać się nadziei, że Polacy wogóle się kiedyś poddadzą rosyjskiej idei państwowej? Sam przecież wykazuje w memoryale, jak oporne dotąd stanowisko przeciw wszystkiemu co rosyjskie zajmowały wyższe warstwy i jak także stan włościański, który dotąd trzymał z Rosyą, zaczyna przechodzić do tamtego obozu. Jeżeli wreszcie twierdzi, że można zauważyć w Polsce nowy prąd, że liczne grono inteligencyi ma odwagę głośno oświadczać, iż interes społeczeństwa polskiego wymaga, żeby żyć w zgodzie i w porozumieniu z rządem rosyjskim, byle tylko nie robił zamachów w dziedzinie wiary katolickiej, języka polskiego i narodowości — czy można temu wierzyć?

Pobyt w Polsce pouczył mnie, że nadzieje Imeretyńskiego nie są jednak tak złudne. Wprawdzie część Polaków, a mianowicie młodzież, trzyma się starego ideału przyszłego niezależnego państwa narodowego, ale bardzo wielka część ludności, mianowicie właściwa inteligencya i także wszystkie wyższe sfery uznały, że wszelkie sny o przyszłem państwie polskiem są utopią. Dawniej opierano wszystkie nadzieje na Francyi. Francya spadła z swego dawnego stanowiska i ostatnią jej ucieczką jest przymierze z Rosyą. Austrya mogła jeszcze robić Polakom pewne nadzieje, lecz Austrya znajduje się w stanie upadku. Przez pewien czas nadzieje skierowane były ku Niemcom, lecz Niemcy zawarły znowu przyjaźń z Rosyą i nienawidzą Polaków. O powstaniu o własnych siłach nie myślą nawet fantaści. Tak więc wytworzyło się stronnictwo oportunistyczne, skłonne robić ustępstwa księciu Imeretyńskiemu. Nie jest to bynajmniej dawne stronnictwo panslawistyczne, któreby zamierzało zrzec się właściwości narodowych. Stronnictwo to — na szczęście dla Europy — mało dotąd u Polaków znalazło posłuchu. Nie chcą się poddać rosyjskiej narodowości, tylko rosyjskiej idei państwowej pod warunkiem, że przy tem utrzymaną zostanie narodowość polska. Jest to więc w rzeczywistości to samo, co ofiaruje Imeretyński.

Że myśl ta jest bardzo sztuczną, leży na dłoni. Ale absolutna konieczność polityczna wytwarza czasami takie sztuczne twory. W tym względzie nie brak analogii. Co dopiero byli w Siedmiogrodzie delegaci 8 niemieckich uniwersytetów, aby uczestniczyć w odsłonięciu pomnika biskupa protestanckich Sasów siedmiogrodzkich, Teutscha, i dać dowód oddalonym od nas współplemieńcom, że tak jak oni z nami tak my z nimi jedni jesteśmy w narodowem niemieckiem poczuciu. Siedmiogrodzcy Sasi nie mogąc się politycznie złączyć z ojczyzną, poddali się zupełnie na seryo węgierskiej idei państwowej pod warunkiem, że ich narodowość nie będzie doznawała szykan. Zapewniali o tem nie tylko węgierskich mężów stanu, ale także niemieckich gości i nie można wątpić o szczerości ich słów. Coś podobnego zdaje się zaczynać także w Polsce rosyjskiej. Przeciw starym nieprzejednanym staje stronnictwo oportunistyczne, które, wskazując na położenie Europy, płonność rewolucyjnych usiłowań, na ofiary i boleści wiecznego męczeństwa, wreszcie na ekonomiczne powodzenie i korzyści, płynące z połączenia z Rosyą, oraz na szkody, któreby wyrządziła granica celna na Wschodzie, oddzielająca Polskę od Rosyi, szuka jakiegoś *modus vivendi.*

Jak daleko ten kierunek już postąpił, niech zaświadczą następujące drobne przypadkowe zajścia i doświadczenia.

Zapytałem w towarzystwie kilku Polaków, czy synowie dawnych rodzin magnackich wstępują już do armii rosyjskiej. Odpowiedziano mi przecząco, a pewien młody uczony, który się właśnie zbliżył do naszego towarzystwa, dodał, „niestety nie".

Mówiłem z podziwem o wzroście przemysłu polskiego. Rozmowa wtedy zwróciła się także do przemysłu rosyjskiego. Można było przypuszczać, że krytyka jego będzie ujemną. Tymczasem stało się wręcz przeciwnie. Jakkolwiek z zadowoleniem mówiono o tem, że rosyjscy kapitaliści i właściciele dóbr przenoszą polskich techników i administratorów nad własnych rodaków, to jednak z całem uznaniem wyrażano się o rozwoju i solidności rosyjskiego przemysłu, który co prawda w wielkiej części uprawiany jest przez obcych i z pomocą obcych kapitałów.

Z drugiej strony przyznawano, że zbyt szybki wzrost Warszawy pociągnie za sobą różne „szwindle". Obawiano się właśnie krachu. Ale ekonomiczną przyszłość Rosyi, a w szczególności finanse państwa rosyjskiego oceniano nadzwyczaj korzystnie. Militarną siłę Rosyi — mówiono — przecenia się może na Zachodzie, ale ekonomiczną zbyt mało ważą. Tylko rosyjska produkcya wina mało znalazła uznania. Wino krymskie jest bardzo dobre, aby się w niem kąpać, do picia nie jest zdatne — powiedziano mi — gdym chciał poznać także ten produkt krajowy. Inni, co prawda, utrzymują, że są także dobre gatunki tego wina.

Za to z powszechnem i zupełnem uznaniem odzywali się Polacy o rosyjskim monopolu wódczanym. Mówiono, że działa bardzo dobroczynnie, ponieważ ajencye państwowe sprzedają w zamkniętych butelkach wódkę wolną od szkodliwych substancyi, usunięte zaś są szkodliwe żydowskie szynki i sprzedaż wódki na kredkę z lichwą jako skutkiem. Towarzystwa ku uszlachetnianiu zabaw ludowych usiłują także zwalczać alkoholizm.

Sądzę, że dawniej, kiedy jeszcze okrutny feldmarszałek Hurko rządził w Warszawie, nawet tyle nie można było z ust polskich słyszeć bezstronnego uznania dla Rosyan. W tem widzę znak, że dążenie księcia Imeretyńskiego do osiągnięcia wzajemnego zbliżenia nie pozostało bez skutku, gdyż nietylko na jednem miejscu, ale na różnych i przy różnych sposobnościach to samo zauważyłem. Czy jednak modus vivendi rzeczywiście zostanie znaleziony, jest to pytanie, na które bynajmniej nie chciałbym dać odwpowiedzi potwierdzającej. Jest przecież warunkiem, że Polacy mają się poddać rosyjskiej idei państwowej, a państwo rosyjskie jest jarzmem, które sami Rosyanie ledwie zdołają udźwignąć. Tylko przez zamknięcie się dla europejskiego świata myślowego i przez jak najsurowszy, ciągły nadzór policyjny sądzi państwo rosyjskie, że utrzyma swoją powagę. Cenzura bada każde słowo, zanim je wolno wydrukować, ba nawet każdy napis, każdy szyld. Każda książka, każda gazeta musi na granicy przebyć rewizyę i co tylko mogłoby być szkodliwem umysłowi lojalnego rosyjskiego poddanego, wycina się lub zasmarowuje czernidłem drukarskiem.

Trzeba sobie uprzytomnić, jakie dokuczliwości, jakie głupstwa, jakie niegodne praktyki codziennie tu uprzykrzają życie wykształconego człowieka i napełniają je goryczą. Osobista komunikacya z cywilizowaną Europą ma być jak najbardziej utrudnioną. Na każdą podróż trzeba mieć paszport, który w Warszawie kosztuje mniej więcej 36 marek. Katolickim duchownym zaś wcale nie wolno wyjeżdżać za granicę, chyba w razie choroby za świadectwem lekarza.

Jak z tego widać, narażeni są Polacy pod zaborem rosyjskim na ciągłe drobne szykany i ograniczenia. Rosyjską ideę państwową stanowi jedność państwa i religii. Toleruje się wprawdzie istniejące odmiany religijne, ale bezwzględny ma walor straszna ustawa, że kto raz należy do kościoła prawosławnego, temu już z niego wystąpić nie wolno. Setki tysięcy katolickich Unitów oderwano na mocy ukazu od Kościoła katolickiego i zamieniono na prawosławnych. Wszyscy, którzy kiedyś odebrali chrzest w kościołach unickich, oraz ich dzieci mają być prawosławnymi. Opierają się temu, nie zawierają ślubów w cerkwiach prawosławnych, przekradają się przez granicę, aby w Galicyi znaleźć katolickiego księdza albo wolą żyć w dzikiem małżeństwie. Skutkiem tego jest anarchia społeczna i religijna.

Język rosyjski — powiada dalej Delbrück — jest w Polsce językiem państwowym i szkolnym. Nie jest to zbyt dotkliwem, ponieważ język rosyjski jest z polskim bardzo blisko spokrewnionym. Niema między niemi większej różnicy, aniżeli między górnym niemieckim językiem a t. zw. „plattdeutsch", albo górnym niemieckim i holenderskim. Tylko pisownia rosyjska sprawia wielkie trudności. Ale rosyjski system szkolny w ogólności nie wystarcza Polakom. Rosyanie utrzymują wprawdzie, że jest lepszy niż dawniejszy polski, ale to niczego nie dowodzi i Polacy żądają dziś więcej. Zabobon rosyjski stoi na przeszkodzie wprowadzeniu poprawnego kalendarza; skutkiem tego muszą być wszystkie wielkie święta podwójnie obchodzone raz podług kalendarza kościelnego (europejskiego), a drugi raz 12 dni później podług rosyjskiego kalendarza. Ztąd pochodzi, że nauka w szkołach odbywa się tylko w 150 dniach w ciągu roku. W tych warunkach trudno przetrawić materyał naukowy nowoczesnej szkoły. Nadto żądają Polacy, żeby przynajmniej języka polskiego i literatury polskiej uczono po polsku.

Szkoły ludowej na wsi prawie niema tak w Polsce jak w Rosyi. Nie jest to zwyczajnem niedopełnieniem, ale systemem. Państwo rosyjskie, które wyższym klasom narzuca się na opiekuna i im przez cenzurę uprzystępnia tylko te myśli, które samo aprobuje, nie życzy sobie w ogóle duchowego życia u warstw niższych, naukę czytania i pisania uważa nie tylko za zbyteczną ale także za szkodliwą i niebezpieczną. Utrudnia także wedle możności dopuszczanie zdolniejszych synów ludu do wyższych szkół. Liczba szkół jest małą, liczba miejsc jest w każdej klasie ograniczoną, tak, że nawet wykształconym rodzinom często trudno bardzo zdobyć miejsce w szkole dla swych dzieci. Nawet liczbę studentów w poszczególnych uniwersytetach ograniczono niedawno na pewne maximum, aby móc młodzież lepiej nadzorować. Aby móc zupełnie złamać ducha oporu, który się tego lata objawił w rozruchach, wydano przed paru tygodniami ukaz, według którego władza każdego studenta, biorącego udział w jakiej akademickiej awanturze, bez ceremonii, może na 2 lub 3 lata umieścić w armii jako prostego sołdata.

Takie to jeszcze panują w Rosyi poglądy na oświatę, prawo i na stan wojskowy. Armia jest zakładem karnym, młodzież akademicka stoi pod władzą rózgi, oświata jest trucizną, którą tylko w małych dozach można wydawać.

Z takich to zakładów naukowych wychodzą warstwy, które mają rządzić tem ogromnem mocarstwem.

Jeżeli sobie uprzytomnimy, czem jest rosyjska idea państwowa w rzeczywistości, wydaje się niemożliwem, żeby taki naród jak Polacy, który chce uchodzić za członka zachodniego świata kulturalnego, poddał się kiedykolwiek tym ideom. Istnieją jednak także momenty, które ugodę ułatwiają. W pierwszym rzędzie wychodzi Rosyanom na dobre dziwna zmiana, która się niedawno dokonała w politycznych ideach zachodniej Europy, a którą nazwałbym bankructwem parlamentarnego idealizmu.

Nie chcę się tu bynajmniej powrócić do absolutyzmu, ale marzenie, że się w konstytucyonalizmie osiągnie ideał państwa, nie ziściło się. Kto dziś o parlamencie niemieckim lub sejmie pruskim, albo o izbie deputowanych lub izbie panów, mówi z jakimś szczególnym respektem? Pożal się Boże! Kto wynosi dziś pod niebiosy wolność prasy? Nastąpił przewrót w tych poglądach, który oddziałał aż w Rosyi. Byłem zdumiony, gdy z ust polskich usłyszałem zdanie, że światły autokratyzm jest jednak najlepszą formą rządu. Goethe, oświadczając się za ograniczeniem wolności prasy, powiedział: „Opozycya która nie ma granic, staje się płaską. Ograniczenie zniewala ją być sprytną i w tem tkwi bardzo wielka korzyść". Nie wolno wprost i brutalnie wypowiadać swego zdania, tylko trzeba je w delikatnej formie pośrednio dać do zrozumienia. Jako drastyczne „pendant" do tego zdania, które wyszło z tak wysokich ust, przytaczam tu zdanie pewnego Polaka, który mi powiedział: „Żyjemy tu pod knutem kozackim, ale to uczy nas mądrości. Lepiej nam tutaj, aniżeli naszym rodakom w Prusach, korzystającym z niemieckiej oświaty. Jaką rolę odgrywają oni w waszych parlamentach?"

Drugim momentem, który tu wchodzi w grę, jest socyalny skutek przeobrażenia Polski z państwa agrarnego na przemysłowe. Mimo wszelkiego zamykania granicy, idee socyalno-demokratyczne przenikają jednak także w masy robotnika polskiego a im większe one robić będą postępy, tem więcej skłaniać się będą wyższe warstwy do oparcia się o istniejącą władzę państwową, choćby nią była rosyjska. Na ten punkt zwrócono już uwagę nawet ze strony socyalnodemokratycznej, uczyniła to Róża Luxemburg (z pochodzenia polska żydówka, dziś jedna z najżarliwszych agitatorek socyalno-demokratycznych w Niemczech na najradykalniejszem skrzydle tego stronnictwa. *Przyp. Red.*) W pewnej polskiej odezwie socyalno demokratycznej powiedziano: „Szlachta polska, duchowieństwo polskie i burżoazya czują się niejako w psiej jamie i zaczynają opuszczać chorągiew insurekcyjną".

Trzecim bardzo ważnym momentem, który mógłby ułatwić polsko-rosyjskie zbliżenie, jest łatwość, z jaką można wypełnić warunki Polaków co do ochrony ich narodowości. Niebezpieczeństwo rusyfikacyi faktycznie dla Polaków nie istnieje. Wszystkie gwałty Hurki nic absolutnie nie osiągnęły, a rozsądni nieuprzedzeni Rosyanie stanowczo mi też przeczyli, jakoby kiedykolwiek rusyfikacya była na seryo ich dążeniem. Czego chcą i co chciano, oto przeprowadzenia rosyjskiego języka państwowego, gdyż Rosya nie jest państwem federacyjnem. Powoływano się na to, że bez przeszkody istnieje wielka prasa polska i że państwo rosyjskie nietylko cierpi polski teatr narodowy w Warszawie, ale go nawet z funduszów publicznych subwencyonuje. Jakiekolwiek więc były zamiary Hurki, tyle jest pewnem, że obecny jenerał-gubernator Imeretyński myśl rusyfikacyi zupełnie zarzucił. On sam w towarzystwie Polaków mówi po polsku i pozwolił Polakom wystawić okazały pomnik z polskim napisem poecie patryotycznemu Mickiewiczowi. Za samo posiadanie dzieł jego można się było dawniej dostać na Sybir. Że przez to dał przeciwnikom Polaków powody do swej woli pojednawczej, przekonać się można, jeżeli się przeczyta pieśń więźniów z „Dziadów" Mickiewicza.

Delbrück przytacza tu w dosłownem tłómaczeniu wszystkie trzy zwrotki pieśni „Nie dbam, jaka spadnie kara" i tak kończy swój wywód o stosunkach polsko-rosyjskich:

Co Imeretyński jeszcze zamierza, wiadomo czytelnikom z opublikowanego przez p. Rohrbacha memoryału jego. Znanym jest także opór, na jaki natrafia w Petersburgu. Zaprowadzeniu większej liczby godzin nauki języka polskiego w gimnazyach, czego Polacy sobie życzą, oparło się ministeryum, [illegible] dał zatwierdzenie. (Już zostało. *Red.*)

Czy jednak jenerał-gubernator przejdzie ze swemi planami, czy nie przejdzie, [illegible] rusyfikacya Polski jest utopią. Zadałem pewnego razu w towarzystwie Polaków w Warszawie pytanie: „Jeżeli jaki Polak się wynarodowi, czy wtedy łatwiej zostanie Niemcem czy Rosyaninem"? Pewien młody literat skłaniał się początkowo zdeklarować na stronę rosyjską, powołując się na jedność rasy i pokrewieństwo języków. Przyłączył się jednak później do zdania innych panów, którzy jednomyślnie orzekli: łatwiej zostać Niemcem. Albowiem zniemczonemu Polakowi możliwem jest jeszcze zachować swoją religię, od rosyjskości zaś nieodłącznym jest kościół prawosławny, a zejść do tego kościoła jest po prostu niemożliwem. Był wprawdzie raz w Petersburgu człowiek, który był zarazem Polakiem i grecko-prawosławnym, ale był on i pozostanie też jedynym w swoim rodzaju.

Właśnie ta niemożliwość, żeby Polacy zamienili się kiedyś na Rosyan i zespolili się z rosyjską ideą państwową, ułatwia zbliżenie, gdyż Polacy nic przytem nie potrzebują się obawiać dla swej narodowości. Zamieszkując swój kraj w zbitej masie, pozostaną pod każdym względem tem, czem są. Inaczej w Prusach. Tu rozrzuceni są przez 4 prowincye, od Pszczyny do Bałtyku, od Międzyrzecza (20 mil od Berlina) aż do Ełku i wszędzie prawie zmięszani są z Niemcami. Ludność W. Ks. Poznańskiego składa się w jednej trzeciej części z Niemców, czysto polskich powiatów i miast jest tylko mało.

Przechodzenie z polskości na niemczyznę i z niemczyzny na polskość odbywa się dość często. Małżeństwa mięszane są częstemi. Gdybyśmy zamiast obecnej połowiczości (!) mieli prawdziwie odważną, świadomą celu narodową politykę, germanizacya wnet prawdopodobnie zrobiłaby postępy. Polacy sami to dobrze wiedzą. Na końcu pewnego posiedzenia towarzyskiego w Warszawie powiedział mi pewien Polak, gdy wino nieco rozwiązało języki: „Panie profesorze, powiem panu coś. Pan jesteś przyjemnym człowiekiem, ale jesteś takim, jak owi dentyści, którzy anonsują w pismach: „Wyrywanie zębów bez bólu." Chcesz nam pan oszczędzić bólu, ale narodowość naszą chciałbyś nam pan wyrwać tak dobrze, jak inni. Ale powiadam panu, posiadamy żywotność niezwyciężoną. Naszą polityką jest teraz płodzić jak najwięcej dzieci i zdobywać dobrobyt. Jesteśmy jeszcze za biedni. Europa, dodał z hardym humorem, uważa Polskę jako raka na swojem ciele, ale raka tego nie można operować."

Jak dziwnemi są losy ludów. Z jakiemi to nadziejami Włosi patrzyli w przyszłość, czego się świat spodziewał od tego narodu, po tysiącami lat udowodnionej genialności, gdy przezwycięży swoje rozdarcie, obce panowanie i „ucisk" księży, gdy znajdzie swoją narodową

---

3)

R. DEMBINSKA.

Niewinny flirt

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

Chcąc jednak poznać bliżej hrabiego Wera, musimy tej oryginalnej postaci przypatrzeć się uważnie. Był to człowiek, który całą młodość, ucząc się i podróżując, spędził za granicą. Przesiąkł też atmosferą kosmopolityczną, w której mu było tak dobrze — a przedewszystkiem wygodnie. Odziedziczywszy w trzydziestym roku życia bardzo znaczny majątek, nie zmienił postępowania, lecz pędził życie jak dawniej za granicą, przyjeżdżając do kraju zawsze tylko raz do roku, aby, jak mówił, uregulować interesa swoje. Robił pobieżnie rachunki ze swym plenipotentem i rządcą; a zabrawszy pieniądze, znowu wyjeżdżał za granicę. Gdzie przebywał, nikt nie wiedział. Dopiero od lat dziesięciu zamieszkał w Wiedniu, kupił pałac na jednej z głównych ulic, urządził go ze zbytkiem i smakiem iście pańskim i zaczął się zastanawiać nad sobą. Ta refleksya przyszła nieco późno, bo czemże nareszcie on był? Niczem. Typ słowiański w sobie zaprzepaścił z całą umiejętnością i starannością, a ci, których tak przeceniał, potomkowie Anglosasów, Franków, Germanów, nie potrzebowali go wcale, więc mimo swych niezwykłych zdolności, był bądź co bądź zerem. To obniżenie swego „ja" dokuczało mu obecnie, więc postanowił coś zacząć. Postanowienie to przyszło w tym okresie życia, w którym zwykli śmiertelnicy kończą swój zakres działania, lub też są w połowie drogi. Coraz częściej zaglądał teraz do kraju, lecz tu było mu tak ciasno, że po prostu nie mógł się w nim zmieścić ze swymi szerokimi poglądami wszechświatowymi.

W takiem usposobieniu ducha i rozterce z sobą samym, poznał na jakiemś licznem zebraniu w sąsiedztwie pannę Wiktoryę D. Uderzył go w niej przedewszystkiem typ niepolski, co już bardzo go zajęło. Silnie zbudowana, wysoka, z rysami bardzo regularnymi, zimna, bez uśmiechu, wyglądała jak te posągi, które mają przedstawiać kraj jakiś, a gdyby jej dano do ręki wieniec laurowy, mogłaby doskonale uosabiać sztukę. Łatwość mówienia obcymi językami zachwycała go, szczególnie akcent angielski u niej był świetny, że można ją było wziąć za rodowitą Angielkę, gdyby kładąc koniec języka między przednie zęby, wymawiała „the" tak znakomicie, tak niezrównanie! Bez najmniejszej wątpliwości Tora była przyczyną, że szambelan przebywał teraz całymi miesiącami w swym majątku i przypatrywał się tej sąsiadce z niekłamanem zajęciem. Nareszcie po kilku wizytach w Zielnie, ni mniej, ni więcej, hrabia w pięćdziesiątym roku życia zaczął marzyć o domowem ognisku, którego kapłanką byłaby owa westalka z posągowym profilem, albo raczej ta „Vindobona".

Hrabia Seweryn przedstawiał się bardzo korzystnie. Wysoki, prosto się trzymający, z gentelmeńskiemi manierami, ubrany zawsze według ostatniej mody, z guziczkiem pąsowym w butonierce, z włosem gęstym, szpakowatym, bardzo nisko przystrzyżonym, twarzą ogoloną, z wyjątkiem faworytów, (co go nie szpeciło wcale z powodu nadzwyczaj regularnych drobnych rysów) mógł bardzo podobać się jeszcze. Torę on zadziwił przy pierwszem poznaniu, bo takiego typu nie widziała jeszcze, przytem tytuł i wielkopańskie wzięcie jego nęciły ją, była więc przystępną i nie chciałaby zrazić wielbiciela, o ile on nie zamierzałby jej krępować w jej nawyczkach. Liczyła się z tym człowiekiem, tak wybitne stanowisko zajmującym i tak bogatym.

Sama też była majętną sierotą, samowolną i przyzwyczajoną do hołdów, chociaż serce nie brało w tych sprawach najlżejszego udziału. Flirt tylko uprawiała na wielką skalę, bo bawiła ją ta niewinna zabawa. Hrabiego raziło to, lecz gdy raz, po kilkumiesięcznej znajomości, odważył się z wielką ogiędnością odezwać z jakiemś słówkiem krytyki, odpowiedziała Tora szorstko:

— Ach, proszę mnie nie nudzić; nie mam zamiaru komukolwiek się podobać. Chcę być swobodną jak ptak, nie znoszę niewoli.

Po takiem *dictum* nie ośmielił się więcej szambelan robić żadnych uwag pani Wiktoryi, postanowił jednak wtajemniczyć panią Karolinę, którą najwięcej cenił w okolicy, w swe zamiary co do Tory, prosić o pośrednictwo i o zdrową, rozsądną radę dla tej, którą miał zamiar poślubić.

Odgadła też w jednej chwili pani Lina powód dzisiejszej wizyty hrabiego Seweryna i wyszła do gościa, serdecznie go witając:

— Jak się masz szanowny lordzie? — rzekła wesoło. — Coś mi pan wygląda dziś zachmurzony.

Lecz na przydomek „lorda" rozjaśnił gość czoło, albowiem bardzo lubił, gdy robiono aluzyę do jego powierzchowności angielskiej.

— Mam powody, łaskawa pani, o których chcę pomówić z panią jako z osobą, do której mam szczególniejsze zaufanie i respekt.

Tu pocałował w rękę panią Karolinę.

— Czy nie przeszkodzę pani w jej zajęciach? Bo chociaż chciałbym być zwięzłym, to jednak zabiorę trochę czasu.

— Ależ bardzo proszę. Moja Helunia ma teraz lekcyę, Kazimierz w polu, jestem więc na usługi pana. Proszę do mego buduaru, który jest zarazem puszką Pandory — rzekła — śmiejąc się.

Zasiedli na wygodnych fotelikach, a pan szambelan zaczął swe skargi od powtórzenia szorstkiej odpowiedzi Tory na jego uwagi co do flirtu.

— Ja, widzi pani droga, o to się nie boję wcale, aby ona swe serce choćby cośkolwiek zaangażowała w tym turnieju flirtowym, bo ona jest zimna jak ryba. Lecz te pozory są wprost rażące. Jeślibym wszedł nakoniec w te prawa... no to jeślibym...

— Ależ powiedz pan otwarcie: „gdybym się ożenił" — przerwała Karolina. — Wszak tu niema sekretu, wszyscy o tem mówią.

— No, tak, musiałbym to zmienić — to ubliżałoby mej powadze. Gdyby nie ta formalna mania flirtu, Tora byłaby dla mnie jak stworzona. Jako reprezentacya domu mego byłaby jak wymarzona taka żona. Stałaby u steru jako *great attraction* z tą swoją posągową powierzchownością, w moim salonie międzynarodowym, który zamyślam otworzyć w Wiedniu i przyjmować dyplomatów całego świata, kultywować ekonomię polityczną i kwestye społeczno-socyalne rozstrzygać. To jest moje zadanie. Dlatego żadnych mandatów w kraju nie przyjąłbym, bo nie chcę się wiązać niczem, ni w ciasnem kółku się obracać. Nie powiem, żeby to, co się działo w kraju nie interesowało mnie; i owszem, ale wyznać muszę, że mnie parlamenty wszystkich krajów nie mniej zajmują, niż ta parodya naszego parlamentu. Sprawa Faszody zaciekawia mnie ogromnie. Albo przewaga Anglii na morzach, czyż to nie rzecz wielkiej wagi i doniosłości? Ale to nie przeszkadza, że i wszystkie kwestye u nas aż do najdrobniejszych, biorę pod rozwagę. Tylko, że to mi nie wystarcza. Jestem jednem słowem — jak to mówią — człowiekiem europejskim, apostołem cywilizacyi..

— Ach, jaka szkoda — przerwała pani Karolina — że pan zamiast żywić takie aspiracye, nie dąży do tego, żeby być pożytecznym krajowi polskim szlachcicem.

— A niechże mnie Bóg broni od tego, moja droga pani. A czyż to nie ma na tysiące takich ludzi zdolnych i więcej odemnie uczonych — a cóż przeprowadzili? Boję się powiedzieć, że nic! Ale wracając do pierwszej mej myśli, marząc o salonie, o jakim pani mówiłem, potrzebuję reprezentacyi. Dom bez żony nigdy nie jest doskonałym, zawsze czegoś brakuje — powagi, interesu. Prawda, że mi ta chęć przyszła trochę za późno, ale — lepiej późno niż nigdy. O ile mi się zdaje, panna Tora jest mi przychylną; moje hołdy pochlebiają jej trochę.... Zresztą widząc jej postępowanie z tą zgrają niesforną otaczającej ją młodzieży, przyznać muszę, że ze mną zachowuje się wcale inaczej. Tak dotąd przynajmniej było. Lecz odpowiedź na najmniejszą uwagę z mej strony dotyczącą flirtu, odrazu odjęła mi nadzieję, abym jakąkolwiek przewagę moralną mógł mieć nad tą osobą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jedność i jako równouprawniony naród wstąpi do szeregu wielkich mocarstw! Jak bardzo jednak zawiódł się świat w tych nadziejach. Biedne, nędzne, bez ideałów, bez talentów, bez zdobyczy pełzają nowoczesne Włochy po ziemi. Z Hiszpanią jeszcze gorzej. Jako jedyny ze wszystkich katolickich narodów trzyma się jeszcze francuski, ale już się nie rozwija i nie wzrasta. Natomiast Polska, która, gdy popadła w zupełną agonię, przez sąsiadów, bez stawienia prawdziwie wielkiego, heroicznego oporu, została podzieloną i na śmierć skazaną, zdawała się wymazaną między nazwiskami narodów. Właśnie pod obcem panowaniem odnalazła swoją narodowość. Pomiędzy ciemnem chłopstwem a dziką, rozkiełznaną i zdradziecką szlachtą wyrósł silny stan średni.

Podział jej tak samo nie rozdarł jednolitego poczucia narodowego, jak nie rozdarł poczucia narodowego Niemców, którzy także rozdzieleni są aż w czterech państwach, w rzeszy niemieckiej, Szwajcaryi, Austyri i Rosyi. Tylko że u Polaków podział jej jeszcze mniej aniżeli u Niemców rozdarł jednolite poczucie narodowe. Ze wszystkich katolickich narodów są Polacy, których dawniej szczególnie chętnie stawiano jako przykład, jak katolicyzm narody doprowadza do upadku, jedynym, który postępuje naprzód.

Możnaby tu jeszcze przytoczyć Węgrów, ale nie należy zapominać, że prawie trzecia część Madziarów jest protestancką. Także Polacy byli kiedyś na chwilę pozyskani przez protestantyzm. Dziś są katolikami, ponieważ katolicyzm jest narodowy, a zachowują swoją narodowość, ponieważ są katolikami. Wielcy poeci polscy byli katolikami i romantykami. Ale oni inaczej pojmowali Kościół i Kościół jest tutaj też czemś innem, aniżeli w innych krajach. Ponieważ nie może dążyć do władzy, więc jest tutaj toleranckim, nie śmie ścigać wolnodumców a wolnodumcy nie śmieją jego zaczepiać, gdyż są sprzymierzeńcami przeciw jednemu wspólnemu wrogowi. Czy z tym wrogiem zawrą kiedyś przymierze?

Tutaj znowu zaszliśmy do punktu, z któregośmy wyszli w naszych spostrzeżeniach. Na wschodzie mieszka sfinks. W biegunowem przeciwieństwie obracają się rozwiązania zagadki, odpowiedzi, sądy. Tu mówią: Rosya jest kolosem na glinianych nogach, upadek jej bliski. Tam znowu utrzymują: nie, jej siła tkwi w gruncie, który jest niewyczerpany, a siła pociąga siłę, w przyszłości nawet Polaków uczyni podległymi swej idei państwowej i włączy ich do swoich członków, a wtedy będzie mogła całą Europę wyzwać w szranki.

Znaczenie zwrotu.

Piszą nam z Wiednia, 22 października:

W kwestyi, co właściwie sprowadziło upadek gabinetu hr. Thuna, dotąd toczą się żywe dyskusye w kołach, które nie zadowalając się zewnętrznemi oznakami, pragną dotrzeć do jądra prawdy. Że niebezpieczeństwo obstrukcyi przy wyborach delegacyi było jednym z motywów, które przyspieszyły przesilenie, nie ulega wątpliwości. Że tak hr. Gołuchowski, jako też prezes gabinetu Szell podnieśli konieczność prawidłowego wyboru delegacyi, rozumie się samo przez się. To wszystko jeszcze nie tłómaczyłoby dostatecznie przesilenia. Mianowicie zupełnie mylną jest insynuacya, jakoby hr. Gołuchowski był się przyczynił wprost do upadku hr. Thuna. Owszem, jest pewną rzeczą, że hr. Gołuchowski lojalnie popierał byłego prezesa gabinetu, chociaż sam był wystawiony na różne intrygi. Jakoż powiadają nawet, że ministra spraw zagranicznych zadenuncyowano stąd w Berlinie, że to on napisał znaną, odczytaną przez hr. Thuna odpowiedź na interpelacyę w sprawie wydalań, która wywołała chwilowe naprężenie dyplomatyczne. Z tem wszystkiem hr. Gołuchowski, chociaż z urzędu musiał podnieść konieczność prawidłowego wyboru delegacyi, nie pracował wcale około obalenia hr. Thuna. Jeżeli zaś *Narodni Listy* nawet z powodu teraźniejszej wycieczki hr. Gołuchowskiego do jego dóbr w Galicyi, podejrzywają go o jakieś knowania przeciwko prawicy, dowodzi to tylko, że pewni ludzie nie umieją sobie wystawić polityki bez intryg i konszachtów.

Naprawdę — tak zauważają w kołach poważnych — najwięcej do sprowadzenia przesilenia przyczyniły się przedstawienia szefa sztabu jeneralnego barona Becka, wspólnego ministra wojny jenerała Krieghammera, tudzież jego zastępcy jenerała Schönaicha. W wysokich kołach wojskowych najgorsze wrażenie wywołały systematyczne agitacye przeciwko niemieckiemu językowi wojskowemu, które w roku zeszłym przybrały szersze rozmiary pod niedorzecznem hasłem meldowania się rezerwistów w innych językach. Demonstracye te, obliczone oczywiście tylko na efekt efemeryczny, jako symptom pewnych prądów, sprawiły o wiele silniejsze wrażenie, niż przewidywano. Mianowicie wskazywano w kołach wojskowych na okoliczność, że, skoro młodoczesi, należący do większości rządowej, nie mają odwagi powstrzymać tych demonstracyj przeciwko wspólnemu językowi wojskowemu, to prąd ów przybierze niezawodnie coraz szersze rozmiary. Wskazywano też na okoliczność, że w Czechach coraz mniej jest ludzi, władających dostatecznie językiem niemieckim, aby dostąpić stopnia podoficerów. W Galicyi w tym względzie rzeczy stoją znacznie lepiej, ponieważ w szkołach galicyjskich uczą po niemiecku, gdy z szkół czeskich na podstawie interpretacyi §. 19 go konstytucyi, obowiązkowa nauka języka niemieckiego jest wykluczoną. Z tych powodów władze wojskowe na początku r. b. wydały surowe rozporządzenie w sprawie używania „zde“ zamiast „hier“, a równocześnie przystąpiono do zakładania szkół niemieckich dla dzieci oficerów.

Prócz tego kierujące osobistości wojskowe czyniły Koronie przedstawienia, że jedność i sprężystość armii wymaga koniecznie pewnego zabezpieczenia znajomości języka niemieckiego, i że zaznaczający się coraz wyraźniej ubytek tej znajomości w Czechach i na Morawii dezorganizuje służbę wojskową. To stanowiło pomost pomiędzy skrupułami wysokich kół wojskowych a programem stronnictw niemieckich, ogłoszonym na Zielone Świątki. Przedstawienia te powoli wywarły silne wrażenie w kołach dworskich, poparte podobno przez stojące najbliżej Tronu osobistości. To ma być głębszą przyczyną zwrotu, który, nie naruszając zresztą równouprawnienia narodowości, zmierza jednak do tego, aby, zwłaszcza ze względu na wojsko, zapewnić językowi niemieckiemu stanowisko języka „pośredniczącego“ i zapobiedz dalszemu ubytkowi znajomości tego języka.

Relata refero!

Co i o czem piszą.

Jest rzeczą wysoce nietaktowną osobom, niebiorącym udziału w procesie karnym, wpływać w jakikolwiekbądź sposób na nastrój ławy przysięgłych. Z tego też powodu ustawa prasowa zakazuje rozbierania, krytykowania i analizowania toczącej się rozprawy karnej. Ale ponieważ poza tem analizowaniem i krytykowaniem jest jeszcze mnóstwo innych sposobów wpływania na ławę przysięgłych, przeto dzieje się to nieraz w sposób taki, którego kodeks karny przewidzieć nie mógł. W takich razach nie pozostaje nic innego, jak tylko wyrazić ubolewanie, że tej delikatności uczuć odnośne osoby nie posiadają.

Takie teoretyczne refleksye przychodzą nam na myśl teraz co chwila, gdy w tem lub owem piśmie pojawi się coś, co ma na celu usposobić ławę przysięgłych bądź przychylnie, bądź nieprzychylnie dla oskarżonych w toczącym się procesie o rozszarpanie funduszów gal. Kasy oszczędności. Jeszcze pół biedy, gdy rzecz idzie o usposobienie ławy przychylnie, gorzej, gdy tendencyą artykułu jest usposobić ją nieprzychylnie, ale jedno i drugie jest złe, bo jedno i drugie wprowadza do sali sądowej bądź uczucia takie, jak litość, współczucie etc., bądź też takie, jak nienawiść, zemsta i t. d.; gdy w przybytku Temidy jedno tylko uczucie jest jedynie uprawnione do figurowania, mianowicie uczucie bezstronnej sprawiedliwości.

We wczorajszem *Słowie Polskiem* znaleźliśmy następujący artykuł:

PUBLICZNE OŚWIADCZENIE.

Wobec uporczywie powtarzających się pogłosek o zamierzonej sprzedaży wszystkich przedsiębiorstw pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, przyczem jako ofiarowaną cenę wymieniają kwotę około 4 milionów złr. — oświadczam, że znając dokładnie i śledząc od pierwszego zawiązku rozwój i wartość tych przedsiębiorstw, mam na podstawie długoletniego doświadczenia i fachowej wiedzy to niezłomne przekonanie, że dzisiejsza rzeczywista wartość, obliczona na podstawie obecnej produkcyi, przewyższa już sumę zobowiązań, obciążających te przedsiębiorstwa, przyczem tylko w zupełności mogę potwierdzić prawdziwe minimalne obliczenia przedłożone podczas toczącej się obecnie rozprawy sądowej przez p. Bolesława Łodzińskiego. Dalsze zaś racyonalne i ekonomiczne rozwinięcie tych przedsiębiorstw na terenach, będących własnością wymienionej firmy, a dziś jeszcze zupełnie nie branych w rachubę, podniesie tę wartość niewątpliwie w krótkim czasie w dwójnasób lub i wyżej.

Sprzedawanie więc tych tak pomyślnie rozwijających się i jedynych dziś jeszcze w ręku krajowców pozostających przedsiębiorstw naftowych wogóle, a zwłaszcza za jakąkolwiek cenę niższą od obciążających je zobowiązań, uważałbym za niczem nie dające się usprawiedliwić marnowanie majątku indywidualnego i publicznego.

W razie potrzeby gotów jestem powyższe twierdzenia obszernie umotywować i publicznie przeciw skądkolwiekbądź pochodzącym zamachom już dziś nie przeciw prywatnemu, ale przeciw publicznemu majątkowi skierowanym, jak najenergiczniej i na podstawie faktów zaprotestować.

Dodam tu jeszcze jako fakt charakterystyczny, że od szeregu lat najrozmaitsze firmy zagraniczne i krajowe wzywają mnie do opiniowania i szacowania kopalń naftowych — że zwłaszcza Schodnicę całą szacowałem zaraz po jej nabyciu przez Anglobank, jako zaprzysiężony znawca sądowy, przyczem już wtedy pokazało się, jak straszną krzywdę wyrządzili p. Szczepanowskiemu ci, którzy go zmusili do sprzedaży, nie przekonawszy się poprzednio o wartości tego przedmiotu — dalej szacowałem tam cały szereg kopalń dla rozmaitych firm zagranicznych; teraz zaś nikt z najbliżej interesujących się przedsiębiorstwami pp. Wolskiego i Odrzywolskiego nie uważał dotąd za potrzebne zasięgnąć o nich opinii prawdziwie fachowej i bezstronnej!

Lwów, 22 października 1899.

Dr. Rudolf Zuber, profesor uniwersytetu.

Musimy wyrazić zdziwienie, że prof. Zuber dał się użyć do tak niewłaściwej demonstracyi. Bo jeżeli mu szło o to, aby kopalnie schodnickie nie zostały sprzedane przez Dyrekcyę Kasy oszczędności za tanio i w warunkach nieodpowiednich, to mógł udać się do tej Dyrekcyi i wypowiedzieć swe zdanie; mógł nawet napisać memoryał obszerny, w nim umotywować swe zapatrywanie i Dyrekcyi Kasy oszczędności go wręczyć. Nie miał zaufania do Dyrekcyi Kasy oszczędności, to mógł ten memoryał przedłożyć p. Marszałkowi i całemu Wydziałowi krajowemu, jako reprezentantowi Sejmu, który objął gwarancyę za długi Kasy oszczędności. Sądzimy, że taki krok wystarczyłby dla najbardziej wrażliwego sumienia geologicznego i że mogłoby ono po zrobieniu tego kroku powiedzieć sobie, że uczyniło wszystko, co było w jego mocy. Ale iść z takiem publicznem oświadczeniem do pisma codziennego, wpływać przez nie na ławę przysięgłych, a nie na Dyrekcyę Kasy oszczędności, tanim sposobem oświecać siebie jako prawdziwego i bezstronnego fachowca, a kłuć wszystkich innych geologów w kraju, rzucając podejrzenie, że nie potrafią wydać prawdziwej, fachowej i bezstronnej opinii — są to wszystko rzeczy, które trudno dadzą się pogodzić z powagą rozważnego profesorskiego słowa.

Gazeta narodowa wypowiada z tego powodu kilka rozsądnych uwag, na które zupełnie się piszemy.

Że takie „publiczne oświadczenie“ — pisze ona — jest *Słowu Polskiemu* na rękę, to rzecz zrozumiała, bo ma ono na celu dowieść, że Kasa oszczędności nic na jego wydawcach nie straci — ale nigdy nie myśleliśmy, iż prof. Zuber pozwoli siebie w rzecz wplątać. Można zdolności geologiczne p. Zubera wysoko cenić, ale trudno żądać, aby polegając nawet na jego opinii, Kasa oszczędności miała dalej dawać miliony na interes spekulacyjny.

P. Szczepanowski niewątpliwie znał się także na terenach, pracował dla siebie i jakiż zawód smutny go spotkał? P. Zuber może mieć ze swego stanowiska słuszny żal, że nie pytano go dotychczas o opinię — ale byłby też lepiej uczynił, gdyby był swoje zdanie, choć nie pytany, Kasie oszczędności przedstawił, a nie publikował przed wyrokiem sądu przysięgłych.

Niewątpliwą jest rzeczą, że p. Zuber wypowiada swoje zdanie „bezstronnie“ — niepotrzebnie jednak na to kładzie nacisk, bo nie sądzimy, aby przypuszczał, iż inni jego koledzy zawodowcy wydaliby opinię nie bezstronną.

W dodatku profesor Zuber pozwolił sobie wtrącić w swoją naftową enuncyacyę elastyczne słówko z dziedziny finansowej, a mianowicie „zobowiązania obciążające te przedsiębiorstwa“. Prawdą jest, że „te“ przedsiębiorstwa mają podobno obecnie wartość taką, jak długi na nich ciążące, ale jak długi osobiste pp. Wolskiego i Odrzywolskiego — co się zaś tyczy ich wartości do wysokości poręki za Szczepanowskiego i tembardziej do wysokości wszystkich długów Szczepanowskiego — o tem nawet przed sądem, nawet sami pp. Wolski i Odrzywolski nic pewnego powiedzieć nie mogli. A chyba oni nie są własnymi swoimi nieprzyjaciółmi.

Ktoś złośliwy mógłby z tego punktu dziwnie oświetlić „oświadczenie“ prof. Zubera.

Tych kilka uwag naszych spowodowało nie dążenie do tego, aby Kasa oszczędności sprzedała lub niesprzedawała zasekwestrowanych przedsiębiorstw naftowych — do wypowiadania bowiem w tym kierunku zdania uważamy dziennikarstwo za niekompetentne. Wiemy tylko, iż Kasy oszczędności zadaniem nie było i być nie może prowadzenie przedsiębiorstw spekulacyjnych, choćby im nawet niektórzy usiłowali nadać miano „przemysłu krajowego“ — a rzeczą niewłaściwą jest przed wydaniem wyroku sądowego wpajać w sędziów przysięgłych drogą publicystyczną to lub owo mniemanie.

Z izby sądowej.

(*Proces Kasy oszczędności.*)

Lwów, 24 października.

Wczorajsza rozprawa po południu rozpoczęła się o godz. 4 min. 20 dalszem przesłuchiwaniem św. Ziołeckiego.

Ponieważ osk. Wędrychowski wciąż zasłaniał się tem, że jego podręczne księgi kwotę, wziętą przez Zimę w r. 1892, wciąż wykazywały, przeto wypytuje go przewodniczący, jakiego rodzaju były bilanse, które oskarżony zestawiał co 14 dni dla siebie.

Przew. Na cóż pan zestawiał ten bilans? Chyba na to, aby sprawdzać, czy sumy w księdze głównej prowadzone przez urzędników są zgodne z pańskimi bilansami? W takim jednak razie pańska obrona, że owe bilanse aż do końca czerwca r. 1893 nie zawierały tego błędu, nie ma wartości i na pańską korzyść nic nie przytacza, bo przecież przez te 6 miesięcy 12 razy mógł pan sprawdzić błąd w księdze bilansowej.

Osk. To było powinnością adjunktów sprawdzać salda księgi głównej z mojemi. Mnie to do niczego nie było potrzebne, bo prowadziłem tę książeczkę tylko dla porównywania stanu poszczególnych rachunków z księgą główną.

Przew. Z tego ja widzę, że pan tej księgi głównej nigdy nie kontrolował, ani się o nią nie troszczył.

Przesłuchiwano świadka Ziołeckiego i co do obu asygnat na 50.000 zł. i co do 65.000 zł. wypłaconych Zimie w styczniu b. r. już podczas runu. W tej ostatniej kwestyi opowiada Ziołecki, że 25 stycznia b. r. podczas runu był przydzielony do likwidatury i wtedy dał mu Zima kartkę z poleceniem wystawienia asygnaty na „rachunek wątpliwych“, na kwotę 27.669 złr. stanowiącą jedną część tych 65.000 zł., Świadek wystawił asygnatę na pobór buchalteryczny, ale Zima asygnatę mu zwrócił i kazał ją wystawić na wypłatę rzeczywistą, a nie na pobór. W śledztwie mówił świadek nadto: „Kwestya ta była drażliwą i śledziliśmy, czy wnet będzie pobór odpowiedni tej sumie, ale poboru takiego nie było“. Dziś świadek fakt sam, że pobór nie wpłynął, przyznaje, ale cofa wyrazy „drażliwa“ i „śledziliśmy“.

Potem świadek Ziołecki znalazł się w opałach wskutek nader zręcznych pytań dra Aszkenazego co do kwoty 65.000 zł. Sprawę tę, nie stojącą z Wędrychowskim w żadnym związku, wczoraj popołudniu wentylowano *con amore*, zwłaszcza wskutek dwóch nowych szczegółów do niej dostarczonych: mianowicie p. Gąsiorowski ze swego raptularza wyczytał, że 65.000 zł. wypłacono aż 30 go stycznia br. niewiadomo komu, zaś podręczna strazza Pełczyńskiego w tym samym dniu wykazuje pobór asygnaty od ks. Sapiehy 100,000 zł. i jakąś wypłatę na 65.000 zł., tak, że ogółem Kasa pobrała w tym dniu tylko 35.500 zł, bo resztę dostał sam Zima do rąk. Na podstawie dat wykazuje dr. Aszkenazy, że tę całą sumę przeprowadzał we wszystkich księgach Ziołecki; i to tak, że najprzód notował ją w buchalterycznym dzienniku, potem w likwidaturze (chociaż asygnaty dopiero po zlikwidowaniu i po wypłacie ich w kasie szły do buchalteryi), wreszcie aby sobie ułatwić przerzucenie tej kwoty na rok poprzedni, nie robił zamknięcia odnośnych ksiąg aż w styczniu, a potem jeszcze aby sobie pomódz, manipulował coś w dzienniku likwidatury już w tym czasie, w którym w likwidaturze już nie urzędował. Ziołecki broni się co do niektórych punktów nawałem pracy podczas runu.

W końcu przesłuchiwano świadka Grużewskiego, urzędnika Kasy, w sprawie książeczki oszczędnościowej, na którą Zima podnosił pieniądze.

Koniec posiedzenia o godz. 7.

* *

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o godz. 8½. Kontynuowano dalej omawianie spraw, objętych dodatkowym aktem oskarżenia. Najprzód zadawał Wędrychowskiemu pytania prokurator, potem naturalnie obrońca, a następnie przewodniczący zarządził celem wyjaśnienia jeszcze niektórych punktów przesłuchanie sędziego śledczego p. Miłaszewskiego. P. Miłaszewski opowiadał zgodnie ze swoim memoryałem o zeznaniach Zimy w śledztwie. Kiedy przedłożył Zimie wszystkie asygnaty na kwoty, pobrane przezeń rzekomo na nieściągalne weksle, odrzekł Zima: „Co tam Wędrychowski w książkach porobił, nie wiem, ale wszystkie te kwoty wziąłem.“ Spłacał niemi weksle, ale na to — mówił — muszą być akta. Przedstawiał świadek Zimie, że tylko na jeden wypadek są akta, ale nic więcej się nie dowiedział.

Przew. Bo tu p. Gąsiorowski mówił, że Zima kilka razy do roku spłacał weksle, mogło to wynosić po kilkaset złr., mogło iść i w tysiące. Górski to także potwierdził. Pytaliśmy go: „Jakie to były weksle, czy może ludzi, zajmujących jakie stanowiska, których Zima chciał obsłużyć, czy to były damy?“ Górski potwierdził, że to były weksle dam albo osób wyżej postawionych, które nie chciały się same fatygować do Kasy, a które Zima wyręczał. Nie wykluczył on jednak i tego, że mogły się zdarzać weksle innego rodzaju, gdzie już nie szło o grzeczności.

Św. Prosiłem Zimy wyraźnie o podanie nazwisk figurujących na takich właśnie wekslach. Jeżeli się bierze 50.000 zł., to trudno zapomnieć, co się tem spłaciło. Ale nic się nie dowiedziałem.

Przew. P. Wędrychowski mówił nam, że gdyby Zima płacił bez wiedzy urzędników, to zachowałby spis weksli przez siebie spłaconych.

Opowiadał dalej świadek wiele o zachowaniu się Zimy po otrzymaniu aktu oskarżenia. Było to w pierwszych dniach sierpnia, Zima, który zazwyczaj umiał panować nad sobą, był tak zirytowany, że chustka, którą pot ocierał, była cała mokra. Świadek chcąc go zmusić do wytłómaczenia się, przedstawiał mu, że z nagromadzonego materyału wynika zarzut wprost malwersacyi — ale na zarzut ten oburzył się Zima. Co do Wędrychowskiego to opowiada świadek, że Wędrychowski sam w śledztwie z własnego popędu wyjaśnił sprawę rezerwy wekslowej i tym sposobem dalsze śledztwo bardzo ułatwił, dotychczas bowiem widoczne były tylko w księgach różne pozycye bez asygnat, które to pozycye mozolnie badali znawcy, nie mogąc wielu z nich wyrozumieć. Ale mówił także Wędrychowski, że działy się z tem nieprawidłowości i malwersacye, które on musiał tuszować raz dlatego, bo dowiadywał się o nich *ex post*, a powtóre dlatego, że nie mógł i tak opierać się Zimie.

Tu przewodniczący odczytuje niektóre ustępy z zeznań Wędrychowskiego w śledztwie, z którychby wynikało, że on miał świadomość o tem, iż to są malwersacye. P. Miłaszewski objaśnia, że Wędrychowski był zawsze ostrożnym w wyrażeniach, ale rzecz przedstawiał tak, że z tego wynikać mogło tylko podejrzenie malwersacyi.

Jak wiadomo przy teraźniejszem przysłuchaniu Wędrychowski wyrażał swe niezłomne przekonanie, że Zima tych kwot pobranych tytułem rezerwy używał na uczciwe cele.

Szczególnie podnosi przewodniczący ustęp, w którym Wędrychowski wyraził się: „Skoro w księgach nie jest uwidocznioną żadna spłata skoro... i t. d., to widocznie miał w tem Zima sam jakiś pośredni lub bezpośredni interes“. Mówi dalej Wędrychowski, że dlatego nie wszczynał z Zimą rozmowy w kwestyi pobierania tych kwot, bo to była materya drażliwa. Mówi również tak: „Zima utrzymywał mnie w tem przekonaniu, że pokrywanie weksli się odbywa, gdyż kilkakrotnie w ciągu kilku lat wyrażał się przedemną, że żenuje go to, iż dotąd nie złożył mi rachunku z kwot tytułem rezerwy pobranych, a nawet uniewinniał się z tego także przed Ziołeckim“.

Teraz rozpoczęła się żywa dysputa między świadkiem a drem Aszkenazym, któremu chodziło o to, że z różnych enuncyacyi Wędrychowskiego w śledztwie nie można wyprowadzić wniosku, iż Wędrychowski stał wówczas na tem stanowisku, że działy się malwersacye. Przedstawia obrońca, że Wędrychowski jest człowiekiem prywatnym, który nie odważa swych słów subtelnie. Na to p. Miłaszewski odparł, że Wędrychowski nie jest prywatnym człowiekiem ale buchalterem, a jako buchalter nie powinien był mieć nic do do zatajenia, lecz mógł dla kwot pobieranych przez Zimę stale trzymać otworem pewne osobne konto. Dysputa ta znowu doprowadziła do drobiazgowego przeglądania ksiąg, przyczem potrzeba przesłuchania znawców dla ostatecznego ocenienia całej sprawy okazała się nieodzowną.

Obr. Czy pan radca na seryo brał te słowa Zimy, że on wyklucza stanowczo kasowe pokrywanie weksli a nie buchalteryczne? Czy jego oburzenie było prawdziwe?

Św. To się usuwa z pod mojej kompetencyi.

Obr. Czy jego zeznania robiły wrażenie słów rzuconych na wiatr?

Św. Co on miał *in petto*, nie wiem, ale zeznawał tonem stanowczym, nawet zamknął okno, żeby nikt jego słów nie słyszał.

Obr. dr. Grek. A jakie wrażenie robił Zima wtedy, kiedy mu pan radca wspomniał o 550.000 zł.?

Św. Podskoczył i spytał: „Kto to podniósł?“ Ja na to powiedziałem; „Książki“. Zima odrzekł: „Nie, to musiał ktoś podnieść, bo my wszyscy zgodnie zeznajemy“.

Na tem zakończono wreszcie przesłuchanie Wędrychowskiego, poczem przystąpiono do przesłuchiwania oskarżonego Franciszka Karpińskiego. Przewodniczący streścił najprzód zarzuty sformułowane przeciw niemu. Zarzutów tych jest 3: piewszy, że namową lub poradą nakłaniał Zimę do udzielania lekkomyślnego kredytu, drugi, że trudnił się lichwą, trzeci, że w sposób oszukańczy skrzywdził niejakiego Patkiewicza.

Karpiński odpowiada że jest niewinnym, że wszystko to zrobił z dobrego serca. Z Zimą zapoznał się przez przedsiębiorcę budowlanego Naszkiewicza. Chodziło o pożyczki na weksle; on z Naszkiewiczem siedział na ławeczce przed biurem Zimy i czekał skromnie na dyrektora.

Przew. Ale urzędnicy mówią, że Zima był ostry człowiek. Jakże to on się tak spoufalił z panem? Pan bywał u niego często w domu?

Osk. Tylko raz podczas runu. W biurze zaś jego byłem tylko 2, lub 3 razy w interesach w roku 1897.

Przew. Mówią, że pan Zimie robił prezenta, przysyłał sarny, zające...

Osk. To było raz i to dopiero w ostatnim roku.

Przew. Dyrektor prezent przyjął, nie gniewał się...

Osk. Nie wiem nawet, czy dyrektor wiedział o tem, bo posłałem te prezenta do domu.

Przew. A jak to mogło przyjść do tego, że pan dostałeś kredytu na 62.000 zł.

Osk. Byłem punktualnym w spłatach i to pan dyrektor uwzględniał. Miałem własne domy, zarabiałem...

Przew. Powiadają świadkowie, że pan nie byłeś nawet prawdziwym murarzem, tylko takim, co cegłę nosi?

Osk. Prawda, że majstrem nie byłem, ale podmajstrzym.

Przew. Mówią, że pan ledwie potrafił starą chałupę pobielić!

Osk. To tak ze złości mówią, ja mam świadectwo, że jestem wyzwolonym. Zarabiałem jako podmajstrzy 12 złr. i 15 złr. tygodniowo, potem przyjmowałem przez lat 16 mniejsze roboty i uzbierałem 1.200 złr.; w roku wystawowym zarobiłem 3.300 złr.; potem kupiłem grunt na Zamarstynowie, wstąpiłem z Naszkiewiczem do spółki, wybudowałem sobie domy i wtedy już mogłem pożyczać...

Przew. Na ile był pański kredyt w Kasie oszczędności zabezpieczony?

Osk. Na 13.000 zł. był na moich domach zaintabulowany.

Przew. A reszta to był kredyt osobisty?

Osk. Były na wekslach żyra Naszkiewicza.

Przew. Dziś wielcy panowie, nim dostaną pieniądze, to ich to dużo kosztuje korowodów, a pan dostałeś taką kwotę na słowo? Powiadają, że pan potem był w takich łaskach u Zimy, że on nikomu już nie chciał dać kredytu bez pańskiego podpisu?

Osk. To nieprawda.

Przew. Widzi pan, niektórzy mówią, że jak kto poszedł się skarżyć na pana do dyr. Zimy, jak powiedział, że pan zaczął ludzi zdzierać, gdy pan widział, iż bez pańskiego podpisu dyrektor nie chce im nic dać, że pan sobie kazał grubo płacić za podpisy, — to Zima złościł się i mówił, że to są plotki, a on plotek słuchać nie będzie.

Osk. To jest nieprawda, ja od nikogo nic nie żądałem. Może być, że gdym komuś nie chciał podpisać wekslu, to dlatego poszedł z plotkami do dyrektora.

Przew. Dziwne także jest to, co niektórzy powiadają, że Karpiński się tak dobrze rządzi, taki majątek zrobił, ma kilka domów, kilka folwarków— a on wciąż siedział w restauracyi, od rana do wieczora, i przez wieczór, i jeszcze przez noc.

Osk. To przez zazdrość tak mówili.

Przew. Drudzy znów powiadają, że pan się tak spanoszył, że pan powozami jeździł.

Osk. Trzymałem 3 pary koni do roboty, a w niedzielę czasem się przejechałem.

Przew. A cugowych pan nie trzymał?

Osk. Kupiłem raz cugowe konie i sprzedałem je, było to dla interesu i zarobiłem na tem.

Przew. I na wyścigi pan jeździł, grał pan w totalizatora.

Osk. Stawiałem tam 15 zł. na konia, a jak wygrałem, to 50 zł.

Przew. Ktoś powiada, że kilkaset zł. Wogóle lubiłeś pan żyć po pańsku?

Osk. Mieszkałem w mieszkaniu składającem się z jednego pokoju i kuchni, w własnym domu na Zamarstynowie.

Przew. Więc pan powiada, że Zima tak przez słowność pańską pana polubił? Niektórzy są tacy ciekawi, że mówią, iż może żona Karpińskiego dopomagała co do tego.

Osk. Żona do żadnego interesu się nie mięszała.

Przew. Może żona chodziła prosić do dyrektora Zimy?

Osk. Żona wcale Zimy nie znała i tam nie była. Jest to kłamstwo. Mnie na żonie więcej zależy, niż na całym majątku.

Przew. Są tacy, którzy powiadają, że pan potem zrobił się taki chciwy, żeś pan ich obdzierał.

Osk. Nigdy, wolałbym był swoje dać.

Przew. A przecież skarżą się z tego powodu na pana.

Osk. W jednym wypadku podpisałem weksel na 1500 zł., a dłużnik sam mi za to ofiarował 200 zł., nie, żebym ja był żądał.

Przew. To bardzo dużo.

Osk. A gdyby on nic nie był oddał, to jabym musiał wszystko zapłacić.

Przew. I także własne pieniądze pan pożyczałeś?

Osk. Nie.

Przew. Temu z Przemyśla... Meidingerowi?

Osk. Kupiłem od niego weksel.

Pradw. Tak jak bankier? Pan także w bankiera się bawił?

Osk. Bankier eskontuje, a ja nie byłem bankierem, tom kupił.

Przew Przecież to jedno i to samo.

Osk. Naszkiewicz polecił mi Meidingera jako maszynistę, właściciela realności w Przemyślu, powiedział, że on wygrał jakiś proces. Powiedział mi przytem, że Meidinger ma weksel na 300 zł. i chce go sprzedać. Nie chciałem go kupić, ale gdy zaczął mnie Naszkiewicz prosić, zgodziłem się. Meidinger żądał za ten weksel 240 zł.

Przew. E, tak to tam nie było. Rozumiem, że się kupuje konia, pierścień, strzelbę, ale weksel? Taki tam człowiek biedny, który potrzebuje pieniędzy; gdzie on wiedział, że można weksel sprzedać. On przyszedł do pana pożyczyć pieniędzy; my to przecież rozumiemy: pan dałeś 240 zł., a wziąłeś 300 zł. Dużo pan takich weksli kupiłeś?

Osk. Trzy.

Przew. A dużo pan na nich zarobił?

Osk. Nic nie zarobiłem, tylkom stracił.

Przew. A pożyczałeś pan także pieniędzy komu?

Oskarżony zrazu odpowiada przecząco, później wspomina o tem, że pożyczył raz 300 zł. na 8% za cały rok.

Przew. Ale my tu słyszeli, że pan brałeś i za 3 miesiące 18%, nie za cały rok.

Osk. Nigdym tego nie robił.

Przew. Ile pan ma teraz weksli w Kasie, własnych, i tych, któreś pan podpisał jako poręczyciel?

Osk. Wszystko razem 184.000 zł.

Przew. A ma pan jakie notatki, księgi? Na 184000 zł. przecież już nie wystarczy jakiś świstek papieru. Przydałby się jaki urzędnik. Gdzież pan to może w głowie swojej pomieścić! Tam będzie może więcej niż 100 weksli. Gdzie pan ma na to głowę?

Osk. Ja do tego głowy nie potrzebuję. (Wesołość). Ja tamtych weksli, które podpisałem jako poręczyciel, nie notowałem sobie, mam tylko własne weksle zapisane.

Przew. Niech nam pan przyniesie te notatki. — A ma pan majątek na tyle długów?

Osk. Nie mam tyle. Mam około 215.000 zł. majątku, ale mam jeszcze innych długów na 60.000 zł.

Przew. Przecież pan powinien mieć pokrycie na tych 180.000 zł.

Osk. Ja tego za dług mój nie uważam, co inni są winni, za których ja poręczyłem.

Przew. Kiedy takie jest prawo, że kto na wekslu się podpisze, to odpowiada sam za całą sumę.

Osk. Ja tylko podpisałem, a myślałem, że oni zapłacą.

W tem miejscu zarządził przewodniczący półgodzinną przerwę.

KRONIKA.

Lwów 24 października.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował porucznika Józefa Kowarza z oddziału wojskowego rządowej stajni w Drohowyżu kasyerem stadniny rządowej w Radowcach.

Cesarz sankcyonował uchwalony przez gali-

cyjski Sejm projekt ustawy dotyczącej zezwolenia gminie Mielec na zaciągnięcie pożyczki w kwocie 100.000 złr.

Rezygnacya. Otrzymujemy następujące pismo: Upraszam Szanowną Redakcyę o zamieszczenie w piśmie swojem, iż zgłosiłem rezygnacyę z posady dyrektora niezatwierdzonego przez Walne Zgromadzenie gal. Towarzystwa muzycznego.

Henryk Melcer.

Zniesienie kołpaków. Metropolita ks. arcybiskup Kuiłowski rozporządził, że odtąd gr. kat. księża archidyecezyi lwowskiej nie mają używać kołpaków przy odprawianiu Mszy św. i przy udzielaniu św. Sakramentów. Kołpaki te zbliżały wygląd księży ruskich do popów prawosławnych.

Zjazd trzech cesarzy. Drogą na Poznań dochodzi wiadomość, że w listopadzie przybędą do Spały w Królestwie Polskiem w gościnę do cara Mikołaja Cesarz Franciszek Józef z arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem, oraz cesarz Wilhelm. Pałac w Spale restaurują na ten zjazd bardzo pospiesznie. Podczas tego zjazdu monarchów odbędą się wielkie łowy.

Ku czci Chopina z powodu 50-letniej rocznicy zgonu, odbędzie się w piątek dnia 27-go b. m. uroczysty obchód, urządzony przez komitet, w skład którego wchodzą przeważnie artyści tutejsi. Program z wyjątkiem umyślnie przez Jana Kasprowicza napisanego wiersza (p. J. Chmieliński) i słowa wstępnego (p. St. Niewiadomski), złożony będzie z utworów nieśmiertelnego mistrza. Wykonają je pp. H. Melcer, A. Sladek i M. Wolfsthal. Pieśni odśpiewa p. Marya Pawlików-Nowakowska. Cały koncert zapowiada się też świetnie. Nie tylko bowiem sam piękny cel obchodu ściągnie niezawodnie tłumy publiczności do sali, ale i współudział najwybitniejszych naszych sił z p. Henrykiem Melcerem na czele, stanie się niepospolitą atrakcyą. Koncert Chopinowski jest właściwie pierwszą poważną produkcyą w bieżącym sezonie.

Żałobne Nabożeństwo w 50-letnią rocznicę zgonu Fr. Chopina odbędzie się we czwartek dnia 26 b. m. w kościele archikatedralnym o godzinie 10-tej rano. Na chórze wykona „Echo“ *Requiem* utworu Jana Galla. Nadto śpiewać będzie p. Pawlików-Nowakowska, na organach zaś grać będzie p. Henryk Melcer,

Wystawa paryska. Komisya znawców dla działu sztuki polskiej na wystawie w Paryżu odbyła wczoraj w Krakowie posiedzenie pod przewodnictwem prof. Dra Maryana Sokołowskiego i przyjęła na wystawę około 50 dzieł sztuki. Nie jest to jeszcze liczba ostateczna, albowiem niektóre dzieła nie zostały jeszcze ukończone, a niektórzy bawiący za granicą artyści polscy przesłali je do Wiednia lub Paryża, dalsze więc zebrania jury odbędą się w Wiedniu i Paryżu. Można liczyć, że co najmniej 80 dzieł polskich artystów znajdzie się na wystawie paryskiej. Jeżeli się zważy, że francuskich obrazów będzie z pięć tysięcy, niemieckich ze trzy tysiące, włoskich ze dwa tysiące itd., to oczywiście naszych 80 obrazów zniknie jak kropla w morzu. Wypada więc tylko życzyć sobie, żeby one przynajmniej wartością swoją naprawiły brak liczebny.

Nowy sygnalizator kolejowy. Wobec licznie zebranych członków Towarzystwa politechnicznego odbyły się w sobotę próby z modelem aparatu sygnalizacyjnego wynalazku pp. Władysława i Edwarda Lepszych. Aparat ten ma zastąpić tarcze sygnałowe (Distanzscheiben), umieszczane przy torze koło stacyj. Zadaniem tych aparatów jest wstrzymanie pociągu zbliżającego się do stacyi, lub zwolnienie jego chyżości. Wprawdzie dzisiejsze tarcze sygnałowe umieszczone są w pobliżu toru, mimo to nie usuwają niebezpieczeństwa, jeżeli w razie mgły lub śnieżycy nie są przez maszynistę dostrzeżone. Przeoczenie sygnału pociąga za sobą fatalne skutki, szczególniej, jeżeli tor na stacyi jest zajęty i pociąg miał być wstrzymany. Niebezpieczeństwa te usuwa pomysł pp. Lepszych. Zbudowali oni aparat, umieszczony na lokomotywie obok maszynisty. Aparat ten daje te same sygnały co i tarcza, a prócz tego, połączony jest z gwizdawką, otwieraną automatycznie w chwili funkcyonowania aparatu. Sygnalizowanie aparatem pp. Lepszych odbywa się w bardzo prosty sposób i właśnie ta prostota jest jedną z dodatnich cech wynalazku. Od aparatu schodzą w dół aż nad sam tor dwie dźwignie, odpowiadające dwom sygnałom. Jedna z dźwigni w czasie ruchu pociągu uderza o umieszczoną obok szyn równię pochyłą, wywołując w ten sposób sygnał w aparacie, mianowicie wyrzuca tarczę zabarwioną odpowiednio do sygnału. Przez przesunięcie równi pochyłej pod drugą dźwignię, które odbywa się na stacyi w analogiczny sposób jak przesuwanie zwrotnic, wprawia się w ruch drugi sygnał. Dodatnią stroną aparatu jest także możność umieszczenia równi pochyłej w jakiemkolwiek miejscu toru na całej przestrzeni, a wobec tego, że manipulacya z tym przyrządem jest bardzo łatwa, można go zastosować przy każdej budce kolejowej w miejsce tej tarczy, z którą budnik kolejowy staje koło swojej budki przed przejeżdżającym pociągiem.

Cały szereg prób przedsiębranych z modelem $^{1}/_{4}$ wielkości naturalnej dał bardzo dobry rezultat, a świadkowie prób, zawodowi technicy kolejowi, wyrazili nadzwyczaj korzystne zdanie o nowym wynalazku. Obecnie czynione są starania o przedsiębranie prób na wielką skalę; nie ulega wątpliwości, że Dyrekcya kolei państwowych udzieli wynalazcom swego poparcia i w razie dodatnich rezultatów prób, aparaty te zastosuje.

Firma pp. Lepszych, jako wynalazców, ma w świecie technicznym wyrobione imię, czego dowodem ich wynalazki, które w praktyce znalazły zastosowanie; życzymy więc im, by i ten prawdziwie humanitarny wynalazek, bo dążący do powiększenia bezpieczeństwa ruchu kolei żel., przyniósł im zasłużone korzyści.

Przy sposobności podnieść należy, że sfinansowaniem wynalazku zajęła się krajowa firma „Józef hr. Łubieński et Berggrün“.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Złoczowa na posadę sekretarza z płacą 1000 złr. i na posadę kontrolora z płacą 800 złr., oraz dodatek aktywalny po 200 złr., i po 4 kwinkwenia po 100 złr. Termin do 15 grudnia. — Krajowa dyrekcya skarbu na posadę adjunkta kasowego dla kasy głównej krajowej we Lwowie, stałego oficyała kasowego w X i kilka posad stałych asystentów kasowych w XI randze. Termin do 13 listopada. — Dyrekcya państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie na posadę asystenta do nauk budowniczych z roczną remuneracyą 600 złr. Termin do 10 listopada. — Rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie na posadę asystenta przy katedrze mechaniki i teoryi maszyn za wynagrodzeniem 700 złr. rocznie. Termin do 1 listopada.

Z Gorlic nam piszą: W jesieni roku zeszłego nasza „Przyjaźń“ wskutek wyjazdu swego przewielebnego prezesa ks. Świeykowskiego popadła w martwotę, ku wielkiej uciesze wrogów Kościoła św. Ale Bóg powrócił nam znowu ks Świeykowskiego. Niestrudzony ten nasz przewodnik, gdy we wrześniu b. r. zawitał znów do nas, gdy ujrzał „Przyjaźniaków“ rozbitych, od dziewięciu miesięcy nawet lokalu nie mających, kasę pustą, sztandar z Matką Boską Jasnogórską porzucony na strychu, inwentarz „Przyjaźni“ porozpożyczany, — gdy usłyszał płacz i narzekanie nas, dawnych wiarusów „Przyjaźni“, wtedy okazując, jak zawsze, swą żelazną wytrwałość i niczem nieugiętą siłę woli, zajął się z całym zapałem wskrzeszeniem ukochanego naszego Stowarzyszenia ku niemałej uciesze nas rękodzielników i rzemieślników. O skutek jego usiłowań nie pytajcie, bo ten przy jego energii osiągniętym być musi!... Oto dnia 22 bm. „Przyjaźń“ w Gorlicach na nowo odżyła, rozprószone zebrano siły, wynajęto lokal, a kto widział zapał i łzy radości zgromadzonych byłych Przyjaźniaków, ten żywić może tylko nadzieję błogą co do przyszłości wskrzeszonego Stowarzyszenia. Pod kuratoryą nowego, a pełnego sił proboszcza ks. Sosa i pod przewodnictwem ks. prezesa Świeykowskiego musi ono ku chwale Bożej i pożytkowi miasta wzrastać i owoce wydawać!

Stary Przyjaźniak.

Wiadomość o śmierci p. Widajewicza z Wołcniowa, podana przez nas wczoraj za innemi pismami, okazała się nieprawdziwą, gdyż małżonka jego, pani Paulina Widajewiczowa donosi nam dzisiaj, że p. Widajewicz żyje i jest zdrów.

Ofiary na założenie w pobliżu Lwowa sanatoryum dla suchotników: p. Aniela Lekczyńska z Remenowa 2 zł., p. Helena Krajewska z Remenowa 1 zł. i J. D. ze Złotnik 1 zł. Dotychczas złożono na ten cel **22 zł.**

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +6, w poł. +10 R. Bar. 767. Spada. Pogoda.

Dalekie pokrewieństwo.

— Pan jesteś skuzynowany z panem Gustawem?

— Tak, ale dość daleko.

— A ja myślałam, że panowie jesteście braćmi?

— Tak, ale niech pani pomyśli tylko: było nas sześcioro rodzeństwa, on jest najstarszym, ja zaś najmłodszym.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we wtorek (wznowienie) „Mikado czyli jeden dzień w Titipu“, operetka w 3 aktach Artura Sulivana. We środę (wznowienie) „Mąż i żona“, komedya w 3 aktach Aleksandra hr. Fredry (ojca), z p. Zapolską, rozpocznie „Nikareta czyli święto w Aloi“, komedya w 1 akcie Feliksa Cavalottiego. We czwartek „Mikado“. W piątek po raz 1-szy „Drużba“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego. W sobotę po południu „Żyd polski“, sztuka w 3 aktach Eckmana i Chatriana.

Najbliższą nowością będzie: „Jan“, tragedya w 5 aktach Sudermana. Ze wznowień: „Fircyk w zalotach“, komedya w 3 aktach Franciszka Zabłockiego i „Boccacio“, operetka w 3 aktach Fr. Suppego.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wczorajsze przedstawienie na cele oświaty ludu polskiego w Paranie zapełniło salę teatru skarbkowskiego po brzegi. Po odegraniu poematu dramatycznego Jana Kasprowicza „Bunt Napierskiego“ rozpoczął się koncert pod artystycznem kierownictwem Henryka Jareckiego. Najbardziej zajmującym numerem programu był występ skrzypka-wirtuoza profesora Roberta Poselta. Gra tego artysty zachwyca nas w pierwszym rzędzie muzykalnością w pojmowaniu interpretowanych utworów, przebijającą się z każdej nuty, oraz swym szlachetnym spokojem nawet podczas pokonywania największych trudności technicznych. Leclair-Sarasatego „Sarabaudę“ i „Tamburin“ odegrał p. Poselt nie tylko z właściwą mu precyzyą, lecz z wykwintnym smakiem artystycznym i zmusił publiczność do entuzyastycznych oklasków. Bardziej jeszcze podobały się własne utwory koncertanta, mianowicie melodyjna „Berceuse“ i zgrabnie ułożony Kujawiak.

Owacyjnie przyjmowano wczoraj tenora pana Orzelskiego, który w zupełności na to zasłużył, gdyż obiecujący artysta korzystał widocznie z dłuższego wypoczynku, by wydoskonalić szkołę swego prześlicznego głosu. Dawniej imponował nam pan Orzelski li tylko potęgą swego głosu, nie zawsze się licząc z wyższymi względami artystycznymi, dziś zaś konstatujemy u artysty dobre chęci w kierunku cieniowania i szlachetniejszy sposób traktowania pieśni. To też Szczepkowskiego utwory „Wróć“ i „Hej dziewczyno kochaj mnie“ doskonale odśpiewane, wywarły jak najlepsze wrażenie a niemniej podobały się dumka ukraińska Wrońskiego i Moniuszki arya z opery „Hrabina“. Artysta obdarzony tak niezwykle pięknym i wielkim głosem, a posiadający przytem jak najlepsze warunki sceniczne, byłby niezawodnie prawdziwą ozdobą ensamblu operetkowego, a równocześnie mógłby być nader użytecznym w operze, dlatego szczerze radzimy dyrekcyi teatru, by starała się pozyskać na stałe tak sympatycznego śpiewaka, rokującego przy dalszej pracy piękną karyerę sceniczną.

Dość biegle odegrała p. Chołodecka baladę Chopina As-dur, walcząc cokolwiek z tremą, zaznaczającą się przedewszystkiem w pasażach tego trudnego utworu. Wreszcie p. Dzięciełewicz odśpiewała romans z Mignon „Znaszli ten kraj“ i piosenkę Abta „Cicho śpij“. Na uznanie zasługuje orkiestra teatralna, która pod batutą p. Wrońskiego trzymała się dzielnie.

Fr. Neuhauser.

* **Wydawnictwo Towarzystwa** „Kółek rolniczych“. W tych dniach wyszedł z pod prasy czwarty tomik nowego wydawnictwa „Kółek rolniczych“. Książeczka ma tytuł: „O użyciu nawozów sztucznych napisał Bolesław Gurski, krajowy nauczyciel gospodarstwa wiejskiego“. W nader przystępny sposób poucza autor co to są nawozy sztuczne i do czego służą, wylicza główne ich rodzaje i przedstawia jak je kupować i jak ich używać należy. Książkę uważać można za bardzo pożyteczny podręcznik dla wszystkich tych, którzy celem podniesienia wydajności roli, zasilać ją muszą nawozami sztucznymi a dla braku wiadomości z chemii rolniczej, wskazówek z większych dzieł zaczerpnąć nie mogą. Książeczka liczy 50 stron i kosztuje 15 ct. Nabywać ją można w Zarządzie głównym Kółek rolniczych ul. Wałowa l. 3 albo w księgarniach.

Sport.

Wyścigi konne w Budapeszcie. Zjazd jesienny.

Dzień jedenasty (dodatkowy) 12 października. Nagroda jesienna, 8.000 k. zwycięzcy; 1200 koron drugiemu koniowi; meta 2000 mtr. Zapisano koni 22, biegało 14. Br. G. Springera 3l. „Leader“ po Panzerschiff od Lenke 1, br. Z. Uechtritza 4letn. „Nickerl“ 2, Totalizator 40 : 5.

Dzień drugi dodatkowy, 15 października. Nagroda Dunakeszi 10.000 k. zwycięzcy, 2000 k. drugiemu koniowi; meta 1100 metrów. Zapisano koni 16, biegało 6. P. M. v. Szemere 2l. „Topromene“ po Matchbox od Nini 1, hr. Hunyady'ego 4l. „Fille“ 2. Totalizator 41 : 5.

* * *

Na targu ogierów czystej krwi w Budapeszcie sprzedano ich 36 za ogólną sumę 76.800 zł.; w przecięciu więc wypada na jednego po 2133 zł. Z powyższej ilości zakupił rząd węgierski 31 ogierów za sumę 63.900 zł., zaś austryacki tylko 3 za skromną sumę 9200 zł.; pozostałe dwa poszły w prywatne ręce. Zdawałoby się, że rząd węgierski energicznie popiera u siebie kwestyę podniesienia chowu koni i pod tym względem może służyć za przykład do naśladowania.

* * *

Dnia 16 b. m. o godz. 7 zrana rozpoczął się wielki wyścig zaprzęgami z Berlina do Totis na Węgrzech, nagród jest sześć honorowych i 15 000 koron w gotówce, odległość wynosi mniej więcej 750 klm. (czyli okrągło 100 dawnych mil austr.). Zapisano zaprzęgów 31, po parze koni. Wyżej wymienionego dnia ruszyło z Berlina 20, w odstępach po 3 minuty. Z tych 20 zaprzęgów jest 12 z Austro-Węgier, 7 z Niemiec, a jeden z Rosyi. Rezultatu dotąd dzienniki nie podały.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 24 października. Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5682 sztuk; w tej sumie było z Galicyi 462, z Bukowiny 53. Przebieg targu mdły. — Ceny spadły o 1 zł. — Z całego spędu zostało niesprzedanych 349 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 73 sztuk po 26—30 zł., 202 sztuk po 31—34, 87 sztuk po 35 — 36, 7 sztuk po 38 zł., licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 25 do 34 zł., krowy podtuczone po 25—31 zł., bydło chude dla masarzy po 17 do 25 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

* **Z kolei.** *Gazeta Lwowska* ogłasza publiczne rozpisanie dostawy materyałów drzewnych, które dyrekcya kolei państwowych we Lwowie będzie na rok 1900 potrzebować. Dotyczące oferty sporządzone na przepisanych blankietach mają być wniesione najpóźniej do dnia 15 listopada b. r. do godziny 12 w południe do wymienionej dyrekcyi we Lwowie, gdzie bliższe warunki tej dostawy i dotyczące wzory ofert mogą być podjęte.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 24 października. Wczoraj odbyło się posiedzenie Koła polskiego. Na początku poseł Sokołowski użalał się, że niektóre kliniki wydziału medycznego w Krakowie z powodu braku funduszów zostały zamknięte. Po krótkiej dyskusyi upoważniono posła Milewskiego, aby się telefonicznie powiadomił w rektoracie krakowskim o szczegółach tej sprawy. Następnie p. Czecz zapowiedział 2 interpelacye: jedną w sprawie regulacyi rzeki Białki, drugą w sprawie zapomogowej. P. dr. Kolischer zapowiedział również 2 interpelacye, mianowicie jedną w sprawie egzekucyi podatków, których wymiaru stronom jeszcze nie doręczono, drugą w sprawie opustów podatkowych z powodu klęsk elementarnych. Interpelacya uskarża się, że postępowanie przy takich opustach podatkowych trwa często kilka lat. P. Włodzimierz Gniewosz przedstawił wniosek w sprawie utworzenia szkoły realnej w Krośnie. Dyskusyę nad tym wnioskiem odroczono. Z kolei poseł Merunowicz zapowiedział interpelacyę, w której z inicyatywy polskiego Towarzystwa dziennikarskiego uskarża się na sposób, w jaki władze wojskowe postąpiły z naczelnym redaktorem *Dziennika polskiego*, dr. Kazimierzem Ostaszewskim Barańskim, którego z powodu notatki zamieszczonej w tem piśmie, pociągnięto do odpowiedzialności i zmuszono do złożenia rangi oficerskiej.

Nastąpiła potem poufna rozprawa nad politycznem oświadczeniem hr. Clary'ego.

Wiedeń 24 października. Do *Neue Fr. Presse* donoszą z Budapesztu: Jeżeli nie nastąpi nieprzewidziana przeszkoda, członkowie węgierskiej deputacyi kwotowej przybędą 3 listopada do Wiednia, aby rozpocząć rokowania z deputacyą austryacką. Delegacye wspólne zbiorą się prawdopodobnie z początkiem drugiej połowy listopada i obradować będą równocześnie z deputacyami kwotowemi.

Wiedeń 24 października. Dziennik dla rozporządzeń wojskowych zawiera mianowanie generał-majora arcyksięcia Leopolda Salwatora, komendanta 72-giej brygady piechoty — komendantem 36-tej dywizyi piechoty.

Paryż 24 października. *Matin* zaprzecza pogłoskom o ustąpieniu Gallifeta.

Rio de Janeiro 24 października. Od 14 b. m. były tu 3 wypadki dżumy, które skończyły się śmiercią.

Rozruchy w Czechach.

Praga 24 października. Z rozmaitych miast czeskich donoszą o ponownych demonstracyach. W Aupicach (Eipel) powybijano szyby w trzech fabrykach żydowskich. Wszędzie policya lub żandarmerya rozprószyła demonstrantów.

Kromieryż 24 października. Tłum, złożony z kilku tysięcy ludzi, przeciągał w niedzielę przez miasto, śpiewając pieśni narodowe. W domu niemieckim „Concordia“ i w kilku domach żydowskich powybijano szyby. Policyi i żandarmeryi udało się przywrócić spokój bez użycia broni. Jedną osobę aresztowano.

Berno morawskie 24 października. Rozwiązano tu zgromadzenie, zwołane przez czesko-narodowych robotników, a to z powodu wygłoszonych na tem zgromadzeniu wycieczek przeciwko rządowi za zniesienie rozporządzeń językowych. Uczestnicy zgromadzenia po jego rozwiązaniu poczęli rzucać kamieniami po sali; jeden z nich trafił komisarza rządowego w nogę. Następnie tłum z sali przeniósł się na ulicę, gdzie, krzycząc i śpiewając, wybił kilka szyb, a w końcu przez policyę został rozprószony.

Rada państwa.

Wiedeń 24 października. Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o godzinie $11^{1}/_{2}$. Przewodniczący w austryackiej Radzie gabinetowej hr. Clary wystosował do Izby pismo, w którem prosi o wybór delegacyi. Socyaliści wnoszą o postawienie w stan oskarżenia byłego ministerstwa hr. Thuna za rzekome naruszenie konstytucyi, popełnione przez wydawanie rozporządzeń na podstawie §. 14.

Następnie odczytano szereg wniosków w sprawie zapomóg dla ludności, dotkniętej klęskami elementarnemi. Jeden z takich wniosków postawili członkowie Koła polskiego pp. Mandyczewski i Wielowieyski.

P. Kolischer i towarzysze, wnieśli interpelacyę w której zawarte jest żądanie, aby wymiar podatku za każdy rok, następował najpóźniej w 3 kwartale tego roku.

Ci sami posłowie wnieśli jeszcze drugą interpelacyę z domaganiem się, aby sprawę opustów podatkowych załatwiano w krótszej drodze a nie izby, jak teraz, sprawa ta latami się nieraz wlokła.

Posłowie Stapiński i towarzysze interpelowali w sprawie regulacyi Sanu i Jasiołki.

Pp. Gros i towarzysze wnieśli interpelacyę w sprawie ekscesów w niektórych okolicach Moraw, powiadając, że pod pokrywką politycznych demonstracyj naraża się bezpieczeństwo życia i mienia obywateli, zwłaszcza żydowskiego pochodzenia.

Interpelanci więc żądają, aby organizatorów takich zaburzeń pociągnięto do surowej odpowiedzialności.

Następnie przystąpiono do pierwszego punktu porządku dziennego, mianowicie do dyskusyi nad oświadczeniem hr. Clary'ego.

Pierwszy zabrał głos p. dr. Okuniewski. Godzina $^{1}/_{2}2$ posiedzenie trwa dalej.

Wojna w południowej Afryce.

Londyn 24 października. Jak donoszą wczorajsze dzienniki wieczorne, Boerowie ponieśli ponowną klęskę pod Glencoe. Straty ich mają być znaczne. Jeden z dzienników notuje pogłoskę, że prezydent Krüger radzi poddać się.

Londyn 24 października. Według doniesień dzienników wieczornych zrobili Anglicy z obozu pod Glencoe wycieczkę, która się najzupełniej powiodła. Straty Boerów w bitwie pod Elandslaagte mają wynosić około 500 ludzi, nie licząc jeńców, z Anglików, zaś według urzędowego doniesienia padło tam 5 oficerów i 38 żołnierzy, a 152 jest rannych.

Odczytane w Izbie gmin ostatnie wiadomości z placu boju stwierdzają, że jenerał Yule, zaatakowany przez Boerów, cofnął się z Dundee, pozostawiając na placu rannych i lekarzy. Jenerał White trzyma się w Ladysmith, gdzie otrzymuje posiłki z Pieter Maritzburgu, Boerowie jednak zdają się być w liczbie przeważającej.

Wiadomość o nowem zwycięstwie Anglików pod Glencoe nie potwierdza się.

Izba gmin przyjęła 336 głosami przeciwko 28 wniosek kanclerza skarbu, dotyczący emisyi 8 milionów funtów szterlingów w notach skarbowych.

Londyn 24 października. *Times* donosi, że parlament angielski będzie wkrótce odroczony.

Wedle doniesienia z Ladysmith, Boerowie atakują ponownie Glencoe. W ataku bierze udział po stronie Boerów osobiście prezydent Krüger.

Londyn 24 października. Lista ofiar angielskich w bitwie pod Elandslaagte stoczonej dnia 21 b. m., podług urzędowych dat wynosi 5 oficerów zabitych, a 30 ranionych, dalej 37 żołnierzy zabitych a 175 rannych, dziesięciu zaś żołnierzy brakuje. Ogólna więc suma strat po stronie angielskiej wynosi 257.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 24 października. Hr. S. Konarski z Dubiecka. Jan Jodko z Rosyi. A. Górski z Petersburga J. Jäggi z Nagy Mihaly. S. Schneyer, J. Rosenthal i B Hanslich z Wiednia. Ks. M. Chmura z Bełza. R. Bessler z Kaiserslautern. M. Brzeżecki z Zytomierza. A. Zawadzki z Dąbek. Dr. N. Pieniążek z Krakowa. S. Konopka z Głogoczowa. S. Sękowski z Woysławia. J. Rosenstock z Skałatu.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Ludwika Stadmüllera.

Przyjechali dnia 24 października. W. Pieniążek z Lipinki, L. Buczyński, Z. Słonecki z Krakowa. P. Zadowski z Wańkowic. O. Brunner z Gorlic. Dr. B. Kozłowski i P. Kozłowskie z Drohobycza. M. Ferze z Paryża. P. Mysłakowski z Mogielnicy. Ks. E. Konstantynowicz z Sanoka. J. Mogilnicki z Wołynia. Wł. Rzuchowski z Płonki. P. Zdrassilowie z Stanisławowa. R. Bozon z synem Lyonu. W. Trampler z Brzeżan. P. Fangor z Świetnicy. J. Wiktor z Zarszyna. M. Branowski z Kijowa. L. Izraeli z Andrychowa. J. Richter z Temnitz. K. Hadinger z Londynu. J. Helferding i J. Sühs z Złoczowa. T. Stanisch i J. Chrystiani z Rzeszowa. J. Schartelmüller, L. Brill, J. Baller, E. Kraitmayer, P. Kobelly i J. Bernlochner z Wiednia. A. Grużewski z Krakowa.

Lwów 24 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 208·50 do 210·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 278·00 do 282·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 360.— do 370 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 248·— do 253·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 195·00 do 195·00

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 110·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 94·00 do 94·70. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 99.00 do 99·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·00 do 96·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 56 lat 92.00 do 92.70,

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowinskiego fund. gropin. 5 proc 101.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 000·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·00 do 95·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.00 do 94·70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 92·30 do 93·00.

Wiedeń 24 października. (Giełda towarowa). Cukier 12·30. Tendencya silna. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 20·20—20·40. Tendencya mocna.

Berlin 24 października. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·60. Spirytus 44·70.

Paryż 24 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·27. Mąka („Fleur de Paris“) 24·65.

Frankfurt 24 października. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 231·20; kolej państwowa 140·00; alpiny 000·00; disconto 192·10; laura 250·10.

Wiedeń 24 października. (Giełda zbożowa) Pszenica na jesień 8·43—8·44, na wiosnę 8·67—8·68; żyto na jesień 6·94—6·95, na wiosnę 7·21—7·22; kukurudza na październik 5·70—5·72, na listopad 5·62—5·64, na maj-czerwiec 1900 r. 0·00—0·00; owies na jesień 5·25—5·26, na wiosnę 5·61—5·62; rzepak na wrzesień-październik 12·60—12·70, na styczeń-luty 1900 r. 00·00; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32—33. Tendencya: pewna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 24 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·19—8·20, na kwiecień 1900 r. 8.55—8·56; żyto na październik 6·46—6·50, na kwiecień 1900 r. 6·89—6·90; owies na październik 4·90—4·91, na kwiecień 1900 r. 5·31—5·32; kukurudza na na maj r. 1900 0·00—0·00; rzepak na sierpień 1900 r. 11·75—11·80. Oferty na pszenicę małe. Chęć kupna lepsza. Tendencya: lepsza. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku

(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	*Do Lwowa z:*
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Galacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·56	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Galacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa. Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Galacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.
		Ze Lwowa do:
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezo-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	6·20	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·36	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·10	Skolego, Kałusza. Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan. Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
	6·21	Stanisławowa.
	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy), Mezo Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaźdworu, Nowosielicy.
	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie [illegible].

10)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

Z początku zadziwił się tylko i zdumiał, ale potem tak okropna myśl przemknęła mu przez głowę, że schował chustkę do kieszeni i postanowił na własną odpowiedzialność otworzyć dziennik sir Lionela.

Między kluczami sir Lionela nie było takiego, któryby mógł otworzyć misterny zameczek, w jednej ze srebrnych klamer ukryty. Ale lord Conway wyjął z własnej portmonetki maleńki kluczyk, którym z łatwością otworzywszy książkę, znalazł w niej zaraz pod okładką kopertę, pismem sir Lionela do lady Alicyi zaadresowaną. Spodziewał się, że listu szukać będą Koperta była niezamknięta. Lord Conway wyjął z niej arkusik listowego papieru i rozwinąwszy go, przeczytał co następuje:

„Wtorek 2 września 18...

Alicyo! Po rozmowie, jaką mieliśmy przed chwilą, niepodobnem jest wspólne między nami pożycie: nie moglibyśmy już być szczęśliwi. Oddawna postanowiłem w myśli, że pierwsze nasze nieporozumienie będzie ostatniem. Zostawiam ci więc wszystko: dzieci moje, majątek, gospodarstwo, wszystko, honor mój nawet i idę w świat umrzeć gdzieś w zapomnieniu. Kiedy czytać będziesz te słowa, nikt nie będzie już zdolny dowieść tożsamości osoby Lionela Gauntlett'a, nikt też nie ujrzy go więcej.

„O jedno cię proszę: nie każ mnie szukać. Pociechę, jeżeli jej potrzebować będziesz, znajdziesz w córkach naszych. Nie mam w sercu żadnego gniewu: czuję tylko wielki spokój na myśl, że czyniąc krok ten stanowczy, rozwiązuję wszystkie trudności położenia, w jakiem jesteśmy.

„Mam dość pieniędzy na obecne moje potrzeby. Gdybym ich potrzebował więcej, nie zażądam ich, dopóki mi w ogłoszeniach *Timesu* nie przeszlesz zapewnienia, że nie będziesz mnie się starała widzieć, lub pisemnie znosić ze mną.

Lionel Gauntlett".

List ten i ta chustka. krwią zbroczona! Biedny lord Conway! nigdy jeszcze w życiu nie był w tak okropnem położeniu. Sam nie wiedział, co myśleć, co robić: czuł tylko, że dla miłości Elli musi być panem siebie i udawać spokojność. W tejże chwili posłyszał kroki jej w kurytarzu; jeszcze chwila, a była już w pokoju.

— Otworzyłeś książeczkę? — zapytała zdziwiona.

— Uważałem za konieczne to uczynić — z łagodną powagą odparł młodzieniec. — Lękałem się, czy nie zawiera smutnych wiadomości i.... nie omyliłem się, Ello.

Przymknęła oczy i zagryzła usta, chcąc powstrzymać krzyk przerażenia. Lord Conway przeczytał jej list głośno, ale gdy skończył, zawołała:

— Nie! to nie jest list ojca! to być nie może! A jednak to pismo ojca — dodała, uważnie przyjrzawszy się listowi. Chwyciła się za głowę i stała tak chwilę osłupiała, zdumiona, przerażona i niewiedząca co czynić. — To dziwne! — rzekła wreszcie — to coś niepojętego!.... Niepojętego! — z mocą powtórzyła — niepojętego, żeby nas tak miał opuścić ojciec, który tak kochał nas wszystkich i dom ten stary i wszystko, co go tu otaczało! Nie! nie wierzę temu, chociaż... to pismo ojca.

— Czyjeżby inne być mogło w liście, w dzienniku jego zamkniętym? — spytał lord Conway, spoglądając na nią nieznacznie w chwili, gdy udawał, że się jeszcze listowi przygląda. — Przypuszczam, że w razie potrzeby mogłabyś przysiądz, że to istotnie pismo sir Lionela? prawda Ello?

— O, bezwątpienia! — z przekonaniem odparła Ella — ale mimo to zdaje mi się... nie wiem dlaczego, że list ojca byłby inny. Opuszczając dom, skutkiem nieporozumienia z matką, nie mógłby chyba pisać tak spokojnie? I pismo też nie zdradza najmniejszego wzruszenia... Patrz! jak pewną ręką przekreślane są „t" a podpis? jaki zamaszysty i śmiały!

— Musiał być już uspokojonym, pisząc to — rzekł lord Conway czując, że od tej chwili najpierwszym jego obowiązkiem będzie mieć się ciągle na baczności.

— Może matka lepiej to od nas zrozumie — dodała Ella, uderzona sprzecznością pomiędzy porządkiem z jednej a nieładem z drugiej strony. Człowiek, który miotając się wściekle, ciskał co mu wpadło pod rękę i szyby rozbijał, jakże mógł tak porządnie układać wszystko w chwilę potem?

— Może! — krótko odparł młody człowiek — pokażę jej list ten natychmiast. Ale zanim do niej pójdziemy, pomóż mi, Ello, przyłożyć pieczęcie do drzwi.

— Po co?

Musiał jej wytłómaczyć, że formalność prawna wymaga, aby prywatna własność osoby znikłej, lub zmarłej, była w ten sposób zabezpieczoną do czasu, i przy świetle stoczka, trzymanego przez Ellę, przybijał ćwieczki, przytwierdzał do nich sznurki i przymocowywał ich końce pieczęciami z herbem i cyfrą sir Lionela.

Skończywszy, wziął Ellę za rękę i przyciągnąwszy ją do siebie, złożył pocałunek na bladem jej czole.

— Idź, najdroższa, do siebie — prosił — sam na sam z matką twoją pomówić muszę. Idź, Ello — dodał z niezwykłą u niego stanowczą powagą, widząc, że Ella, zdziwiona tem żądaniem, chce coś powiedzieć. Tonem, jakim do niej przemawiał, więcej jeszcze zdziwiona, odeszła jednak posłusznie, a lord Conway skierował się ku pokojom lady Alicyi, z ciężką w sercu troską: matce tej, którą kochał nad życie, a którą narzeczona jego czciła jak bóstwo, zarzucić miał nieszczerość, brak prawdomówności... jeżeli nie co gorszego!

Lady Gauntlett podniosła się z sofy, widząc wchodzącego młodzieńca; oczy jej zdawały się pożerać papier, który trzymał w ręku.

— Daj pan... o! daj.... natychmiast!... — zawołała i drżącemi rękoma, wyjąwszy pismo z koperty, przeczytała skreślone wyrazy. Przeczytała raz... drugi, trzeci... i, opadając znów na poduszki, gwałtownym płaczem wybuchła

— Ach! gdybym przynajmniej wiedziała, gdzie jest, co się z nim dzieje, łatwiejbym to zniosła! — wśród łkań wołała.

Lord Conway oczom własnym nie wierzył. Jakto! ta spokojna, panować nad sobą umiejąca kobieta, tak się poddaje boleści? boleść ta silną więc być musi, skoro nad nią tak górę bierze? I patrząc na nią wstydził się lord Conway sam siebie i żałował w duchu, że śmiał dotknąć najlżejszem posądzeniem tej nieszczęśliwej, męża opłakującej małżonki. Sam teraz nie wiedział, co robić: czy pokazać jej tę chustkę, krwią zbroczoną?

— Ale my go znajdziemy! — szlochała lady Alicya. — Musimy go znaleść! Umarłabym, gdybym straciła nadzieję, że go jeszcze kiedy zobaczę.

Boleść jej, piękność, łzy płynące z jej oczu, zwyciężyły młodzieńca.

— Droga lady Alicyo, znajdziemy go — rzekł, siadając obok niej — i mam nadzieję, że niezadługo. Jedną mam tylko wątpliwość...

Spojrzała nań przerażona, wstrzymując oddech w piersi.

— Czy pani jesteś pewną, zupełnie pewną że ten list pisany jest... przez sir Lionela?

— Czy przez mego męża pisany? Nie rozumiem! A któżby inny mógł go pisać? Czy pan nie poznajesz jego pisma?

— Tak.. zapewne... — z zakłopotaniem odparł lord Conway.

I, chcąc mieć czas do zebrania myśli, do ostatecznego postanowienia, jak mu postąpić należy, wziął list i raz go jeszcze przeczytał.

— Co pan chcesz przez to powiedzieć? — żałośnie pytała lady Alicya, wzroku nie spuszczając z niego — czy pan posądzasz kogo?

Podniósłszy niespodzianie oczy, lord Conway spotkał utkwione w siebie wejrzenie tak smutne, takim ciężkim żalem wymowne, że złożył przed nią broń ostatecznie. Jak on śmiał nawet ją posądzać? Poprostu nienawidził za to sam siebie.

— Nikogo nie posądzam, droga pani... Sam tylko nie wiem, co myśleć.. zmięszany jestem tym wypadkiem.. głowę widać straciłem...

I, zacząwszy mówić z lady Alicyą o środkach, jakie przedsięwziąćby trzeba, po raz pierwszy dowiedział się o istotnym stanie interesów rodziny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 67476|99
III.

OGŁOSZENIE.

Celem zabezpieczenia karmy dla miejskich koni zaprzęgowych w czasie od 1 listopada b. r. do końca września 1900 a to: owsa w ilości około 1.800, siana w ilości 1 500 i słomy na podściółkę w ilości około 1.200 cetnarów metrycznych, rozpisuje Magistrat niniejszem ponownie publiczną ofertową licytacyę na dzień 26 października br. t. j. w czwartek o godzinie 11 przed południem w III Departamencie Magistratu (ratusz 3 piętro).

Ubiegający się o te dostawy winni wnieść w terminie licytacyjnym oferty ostemplowane i opieczętowane, zaopatrzone kwitem kasy miejskiej na złożone tamże wadyum, w kwocie 800 złr. na dostawę owsa, w kwocie 300 złr. na dostawę siana i w kwocie 80 złr. na dostawę słomy, tudzież złożyć w biurze próbkę owsa i siana.

Bliższe warunki dostawy przeglądnąć można w III Departamencie Magistratu w godzinach urzędowania.

Magistrat król. stoł. Miasta.

Lwów 6 października 1899.

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów ul Kopernika l. 9